

naddłubniańskie pejzaże



KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY Nr 4/2004 – Nr 1(5)/2005
• Nad Dłubnią • Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Michałowickiej



„Anioły” wykonała p. Elżbieta Ziębek

- „Kadrówka” -jeszcze słów kilka
- Dożynki - warto przypomnieć
- Młynarstwo - historia - obyczaje
- „Męki Pańskie” - kapliczki przydrożne
- Zaduszki - cmentarz w Michałowicach
- Praca z młodzieżą- kultura w Masłomiącej
- Sieborowice - dwór - Dom Dziecka - wspomnienia
- Zima - kolędnicy - słowo o szopkach
- Michałowice - dwór- Rodzina Dąbrowskich
- Wilczkowice - ochronka
- Wiosna -poetycko...

„Nad Dźubnią” Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi MichałowickiejMichałowice I nr 101,32-091 Michałowice
tel./fax 12/3885016Dziecięco - młodzieżowy zespół pieśni i tańca
„ TRUSKAWECZKA „

Vaiku irjaunimo datnu ir soku ansamblis

Wilno, 14. 08.2004

W imieniu całego zespołu „Truskaweczka”, jak i swoim własnym, chciałabym serdecznie podziękować za zorganizowanie wspaniałego pobytu zespołu w Krakowie. Dzięki Państwa staraniom i ogromnemu sercu, polska młodzież z Litwy mogła przeżywać wspaniałe wydarzenie, jakim była 90. rocznica wymarszu I brygady Józefa Piłsudskiego z Krakowa. Państwa zaangażowanie sprawiło, że młodzież po powrocie pełna jest wrażeń, a w jej pamięci na długo pozostanie serdeczne i ciepłe przyjęcie jej w Michałowicach i Krakowie. Jesteśmy wzruszeni wspaniałym odbiorem naszych występów zarówno w Krakowie, jak i w Michałowicach. Tak serdecznej i przyjaznej publiczności nie mieliśmy dotychczas. Serdeczne Wam Bóg zapłać! Mamy nadzieję, że w przyszłości zespół będzie godnie prezentował kulturę polską zarówno w Krakowie, Michałowicach, jak i w innych miastach województwa małopolskiego. Z całego serca Wam dziękujemy i mamy nadzieję że nasza przyjaźń zaowocuje wymianą młodzieży z obu stron.



Z wyrazami szacunku i poważania

Wdzięczna za wszystko
Bożena Ząbkiewicz

kierownik artystyczny zespołu



Fot. E. Kwaśniewska

Jest nam niezwykle przyjemnie móc przedstawić Państwu list przysłany na ręce Prezesa Stowarzyszenia Ziemi Michałowickiej „Nad Dźubnią”, świadczący o tym, że spontaniczne, wspólne działania wielu ludzi dobrej woli, przynoszą wymierne, wspaniałe efekty dla sprawy i dla środowiska, w którym są podejmowane. Nawiązanie kontaktu z polskim, młodzieżowym zespołem folklorystycznym z Wilna - miasta Marszałka Piłsudskiego, głównego sprawcy jubileuszowych wydarzeń sprzed 90 laty - umożliwiło nam Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Młodzież wileńska przez pięć sierpniowych dni gościła w Michałowickim gimnazjum harcerze z „Żółtego Szczepu”, a zapobiegliwość pana dyrektora Jarosława Kozłowskiego i znakomita organizacja tego przedsięwzięcia zapewniły wygodną bazę noclegową. Rychło też zawiązały się przyjaźnie, które kontynuowane korespondencyjnie, zaowocują niebawem spotkaniem obu grup w Wilnie i pewnie na tym się nie skończy.

„Wilniacy”, jako jedyna grupa folklorystyczna, wzięli udział w spektaklu - „Lekcja śpiewania dziesiąta” - przeprowadzonym na krakowskim Rynku, 5 sierpnia 2004r. przez kabaret „Loch Camelot”; 6 sierpnia znaleźli się wśród obecnych przy pomniku legionowemu w Michałowicach, a wieczorem koncertowali na scenie „Gawędy” w Masłomiącej. Długo w noc płynęły dźwięki polskich i wileńskich pieśni...W niedzielę - 8 sierpnia, Zespół śpiewał w czasie Mszy św. w intencji legionistów w Michałowicach, zaś wieczorem wystąpił pośród wielu znakomitych orkiestr i chórów w Koncer-



Kuchnia polowa Fot. E. Kwaśniewska



Wystawa „legionowa” Fot. K. Wilk

cie Pieśni Legionowej na „basenach”. Zaraz potem wyjechali do domu, obdarowani pięknymi albumami od Wydawnictwa „Czuwajmy”, pozostawiając nam prezent- wileński chleb, którego niepowtarzalny smak i zapach zapamiętamy na długo, a może tylko do następnego spotkania...

Wracając do koncertu, o którym mowa - szczególne podziękowanie kierujemy na ręce pana pułkownika Stanisława Gardiasa - dyrektora Wojskowego Ośrodka Kultury w Krakowie, którego pomoc zaowocowała profesjonalnym i sprawnym przeprowadzeniem tego



Występ dzieci Fot. K. Wilk



Karta pocztowa Proj. M. Dryja

przedsięwzięcia. Pokaz musztry paradnej i wiązanka melodii, w wykonaniu Orkiestry Garnizonowej Wojsk Łądowych - Siedlce, otwierającej artystyczną część wieczoru pokazały, że dla wojska nie ma rzeczy niemożliwych. To wspaniały i po raz pierwszy taki prezent dla Michałowic! W podobnych zamiarach przyjechali do nas z Krakowa: ECHO - Chór Krakowskiego Towarzystwa Śpiewackiego, Chór Cecyliński, Zespół Pieśni i Tańca AGH „KRAKUS”, komandosi z Amatorskiego Zespołu Estradowego „CZASZA”, „TRIO” II Korpusu Zmechanizowanego w Krakowie, a z Klimontowa - Zespół „Wiarus” oraz wiecławicka Orkiestra Dęta „HEJNAŁ”. Organizacją zaplecza technicznego i kulinarnego dla występujących zespołów zajęli się harcerze z „Żółtego Szczepu”.

Z okazji Jubileuszu, za sprawą Poczty Polskiej ukazała się beznominałowa karta pocztowa opieczetowana okolicznościowym stemplem z podobizną J. Piłsud-

skiego i orzełkiem z obelisku legionowego. Młodzież szkolna z Więclawic opracowała, patriotyczny program poetycki, prezentując go w Michałowickim dworze, gdzie serdecznie podejmowano uczestników marszu i gości.

Należy również podkreślić, że dzięki dobrej współpracy z wójtem Gminy, panem Antonim Rumianem, przygotowania do Obchodów 90-tej Rocznic Marszu I Kompanii Kadrowej Strzelców Józefa Piłsudskiego w Michałowicach, przebiegały sprawnie i mamy nadzieję, że efekt końcowy zadowolili wszystkich odbiorców.

Jesteśmy przekonani, że kolejne rocznice i jubileusze związane z „Kadrówką” znajdują kontynuatorów również w przyszłości, by zgromadzony potencjał i zaangażowanie mieszkańców, a także przyjaciół Gminy, mogły stać się gwarantem utrwalania tradycji tej Ziemi Wszystkim Państwu, którzy - reagując życzliwie i spontanicznie na nasze zaproszenie do włączenia się w te przygotowania- poświęcili swój czas i włożyli wiele trudu wierząc, że wspólnymi siłami potrafimy osiągnąć zamierzony cel - serdecznie dziękujemy, mając przekonanie, że to nie ostatnie z takich wyzwań.

Zarząd i Członkowie

Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Michałowickiej
„Nad Dźubnią”

- współorganizatora Obchodów

90-tej Rocznic Marszu I Kompanii Kadrowej
Strzelców Józefa Piłsudskiego w Michałowicach.XX
Serdeczne podziękowanie kierujemy do następujących osób i instytucji:

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Towarzystwo Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego, Stowarzyszenie Miłośników Tradycji Mazurka Dąbrowskiego, Towarzystwo Pamięci Narodowej im. Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, „Kresy” - Stowarzyszenie Pomocy Polakom na Wschodzie, Dyrekcja Wojskowego Ośrodka Kultury w Krakowie, Krakowskie Towarzystwo Śpiewackie - „Echo”, Chór Cecyliński, Grupa wokalna „Wiarus” z Klimontowa, Orkiestra Garnizonowa Wojsk Łądowych Siedlce, Zespół Pieśni i Tańca z Litwy - „Truskaweczka”, Zespół Pieśni i Tańca AGH - Krakus, Amatorski Zespół Estradowy - „Czasza”, Trio II Korpusu Zmechanizowanego w Krakowie, Orkiestra Dęta - „Hejnał” z Więclawic, Kabaret „Loch Camelot” z Krakowa, Dyrekcja Parku Wodnego w Krakowie, Dyrekcja Collegium Maius w Krakowie, pan Stanisław Piwowarski - st. kustosz Muzeum Historycznego Miasta Krakowa, Dyrekcja Oddz. Poczty Polskiej w Krakowie i Oddz. Poczty Polskiej w Michałowicach, Dyrekcja Banku Spółdzielczego Rzemiosł w Krakowie - Oddz. w Michałowicach, Dyrekcja MPK w Krakowie, Wydawnictwo „Czuwajmy” z Michałowic, Dyrekcja Instytutu Sztuki Akademii Pedagogicznej w Krakowie, Dyrekcja Akademii Ekonomicznej w Krakowie, Wyższa Szkoła Aspirantów Pożarnictwa w Krakowie, pan Jarosław Kozłowski - dyrektor Gimnazjum w Michałowicach, ks. Władysław Dyrce - proboszcz parafii Michałowice, ks. Ryszard Honkisz - proboszcz parafii Więclawice, Harcerze z „Żółtego Szczepu” w Michałowicach, młodzież ze Szkoły Podstawowej w Więclawicach, Hurtownia Materiałów Budowlanych - „Zorbud”

w Michałowicach, „Gawęda” - pizzeria w Masłomiącej, „Kwiaciarnia Artystyczna” w Więclawicach, Cukiernia „Retro” w Michałowicach, właściciele sklepów spożywczych w Michałowicach - p. Józefa Nogiec, p. Elżbieta Sienko, p. Halina Dymek oraz p.Goraj - hurtownia napojów w Krakowie.

Sponsorem poprzedniego wydania - Nr 3/2004 „Nadłubniańskie pejzaże”, był mieszkaniec Michałowic

- p. Andrzej Goliński.



DOŻYNKI

Żniwa już dawno za nami, jeszcze tylko gdzieś tam ostatnie październikowe ułatują z wiatrem... „Kiedy październik wietrzny i chłodny, to styczeń bywa zwykle łagodny” - zapowiada przysłowie ludowe. Zanim ziarno pojedzie do młyna, powspominajmy...

„Dożynki onegdaj...”



Fot. z 1950r.- (własność P. Ireny Kołacz - Jaros) - przedstawia dziewczynki w strojach ludowych wykonanych własnym sumptem: Irena Kołacz - Jaros, Władysława Bartuś - Nowak, Maria Bednarczyk - Kuczmańska, Janina Nowak - Sucha, Lucyna Tłustowska, Stanisława Orzechowska - Sucha, Helena Nowak - Miodek, Maria Tomczyk - Wiczorek, Kazimera Knapik, oraz p. Helena Kozłowska.

Grupa ta występowała w ludowym programie dożynkowym, przygotowanym według scenariusza dostarczonego przez p. Olę Staszkiwicz. P. Irena do dziś pamięta układ choreograficzny, tańce i melodie z tego przedstawienia. Jechało się - wspomina - w „kopnych drabinach”. Były to wozy drabiniaste ubrane kwiatami, wstążkami, zbożem - do kościoła w Więclawicach na sumę. Tam odbywało się poświęcenie wieńców przez ks. Brunona Boguszewskiego.



„Kopne drabiny” Fot. własność. A. Bubka.



„Wręczenie wieńców dożynkowych dziedzicowi Mastomiącej”
Fot. własność p. W. Kałwa



Krystyna Leszczyńska-Bednarczyk
z wieńcem dożynkowym - 1960r.
(Fot. własność p. I. Jaros)

KOZIEROWIANIE

Kozierowanie, to zespół rodzinny (i trochę sąsiedzki), który od lat wiernie trwa przy krakowskiej spuściźnie ojców. Dawnych pieśni i kołęd mają w swym repertuarze kilkadziesiąt i ciągle wyszukują coś nowego.

Śpiewają o miłości i zazdrości, o żałości i lekkomyślności, o pracy i świętowaniu.

Można ich spotkać na konkursach, uroczystościach szkolnych, lokalnych i regionalnych, często poza granicami macierzystej gminy.

Dożynkowe wieńce i same dożynki - to ich specjalność. Ponad dziesięć pięknie uplecionych wieńców ich autorstwa, wyróżniło się niezwykłą urodą i kunsztem w corocznych konkursach - zdobywając potem Dom Biskupów Krakowskich lub też ekspozycję na krakowskim Rynku.

Nikt tak pięknie i z takim zapałem rzeczy, jak Kozierowanie, nie potrafi „ośpiewać” tych symboli żniwnego trudu.

W mijającym roku, w czasie powiatowych uroczystości dożynkowych w Więclawicach, zespół z Kozierowa w nowych, bogato haftowanych chustach czepcowych — ozdobie krakowskich gospodyń - przyniesiony przez nich największy, z różnych zbóż kunsztownie upleciony wieniec i prawdziwie dożynkowe śpiewanie - zrobiły na nas największe wrażenie i najbardziej przypadły nam od gustu.

Gratulujemy - Redakcja



Kozierowanie ze swoim wieńcem
fot. K. Kwaśniewski

- Choć młyn miele, jednak mąki niewiele.
- Co po młynie, kiedy woda nie płynie.
- Dobry młyn wszystko zmiele.
- Każdy młynarz na swoje koło wodę prowadzi.
- Młynarz taką daje mąkę, jakie mu dano zboże.

MŁYNARSTWO

Ziarna roślin zbożowych składające się prawie wyłącznie z pierwiastków „bezpośrednio pożywnych”, stanowią niemal wszędzie główne, a niekiedy podstawowe pożywienie człowieka.

Przerób ziaren na mąkę odbywał się początkowo przez rozgniatanie ich w moździerzach lub między dwoma kamieniami - co dało początek żarnom. Czas powstawania pierwszych młynów ginie w pomroce czasów przedhistorycznych. Biblijny Mojżesz opowiada, jakoby Abraham (żyjący 2000 lat przed Chrystusem) polecił żonie Sarze upieczenie ciasta z najprzedniejszej mąki, pochodzącej najprawdopodobniej z żaren (Prawo Mojżesza zabraniało oddawania w zastaw kamieni stanowiących żarna, aby nikogo nie pozbawiano możliwości przygotowania chleba powszedniego).

O umiejętności rozdrabniania ziarna w moździerzach z tłuczkiem i przesiewaniu ich za pomocą sita świadczą malowidła ścienne wykonane w Tebach przez starożytnych Egipcjan.

W podobny sposób przerabiali mąkę Izraelici w puszczy Synaj (Mojżesz-rozd.11, wiersz 8).

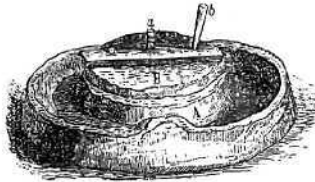
Na greckiej wyspie Rodos czczono niejakiego Mylasa, jako wynalazcę kamienia młyńskiego, zaś w Starym Testamencie znajdujemy, że ok. 1200 lat przed Chrystusem, mocarny Samson w niewoli u Filistynów zmuszony był „obracać młyn”. Ówczesne prace konstrukcyjne koncentrowały się na zbudowaniu właściwego młyna ręcznego czyli żaren. Działanie ich polegało na obracaniu wokół wydrążonego kamienia dolnego (moździerza), wypukłego zaokrąglonej powierzchni kamienia górnego (tłuczka).

Starożytni Grecy wyrażali wielkie uznanie dla sztuki młynarskiej, nadając swemu Jowiszowi przydomek „Myles” - młynarz, zaś wynalezienie sposobu otrzymywania mąki, przypisując bogini Cereze.

Spratanie wynalazcą młyna okrzyknęli Mylesa z Alesii - syna Lelexa, króla spartańskiego (ok. 800 r. przed Chrystusem). Odyseja Homerowska wspomina o młynach ręcznych, przytaczając opowieść o Penelopie, dla której, po wyjeździe męża Ulissesza, dwaście niewolnic dniem i nocą męło zboże, by zabezpieczyć gospodarstwo powiększone nagłym napływem na-



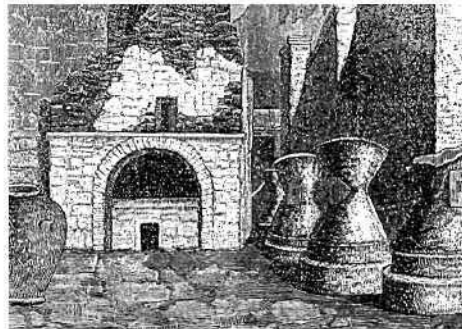
Roztłukiwanie mąki w starożytnym Egipcie



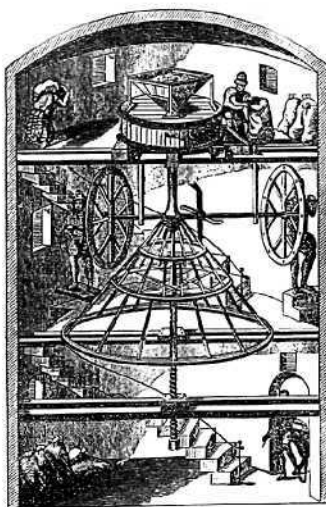
Żarno



Młyn rzymski



Młyn i piekarnia w Pompejach



Młyn francuski sprzed czterystu lat

trętnych konkurentów.

Rzymianie wynalezienie młyna przypisali swemu bogu Pilumnosowi wraz z Mylantesem.

W wykopaliskach pompejańskich, po dzień dzisiejszy, zachowało się całkowite urządzenie piekarni połączonej z młynem.

W Mekce - pokazuje się turystom młyn, którym obracała córka Mahometa, Fatima.

Ręczne przygotowanie mąki stanowiło jedną z najtrudniejszych fizycznie prac, stosowaną często przez panów, jako dotkliwa kara wobec niewolników i przestępców. Mówi o tym utwór Tytusa Macciusa Plautusa - poety rzymskiego, który straciwszy cały majątek na nieszczęśliwych spekulacjach, zarabiał jakiś czas na życie „obraccaniem młyna piekarskiego”.

Kamienie używane w starożytności w pierwszych młynach ręcznych były niewątpliwie bardzo małe, skoro bohaterowie ówczesnych wojen rzucali nimi w nieprzyjaciół. Coraz większe z czasem - poruszano siłą zwierząt domowych.

Znajomość zasady działania młyna wodnego, niektórzy historycy techniki przypisują Filonowi z Bizancjum żyjącemu w II w. p.n.e.

Wzmiankę na ten temat znaleźć można także w pismach mechanika rzymskiego - Marka Witruwiusza Polliona, na ok. 100 lat przed Chrystusem (dotyczy ona czasów Mitrydatesa - króla Pontu i Juliusza Cezara - dyktatora Rzymu).

Pliniusz, 60 lat później, przedstawia młyny, jako urządzenia należące do „nadzwyczajnej rzadkości”, choć po raz pierwszy założono je w Rzymie za panowania cesarza Augusta Oktawiana (ur. w 63 r. p.n.e. - pierwszego cesarza rzymskiego, adoptowanego syna Cezara).

Popularność młynów wodnych wzrosła zdecydowanie za panowania cesarza Arkadiusza i Honoriusza, zaś na większą skalę zainstalowano je w Tybrze z rozkazu Belizariusza - podczas oblężenia Rzymu przez Witygasa, która Gotów - za panowania cesarza Justyniana (483-565).

Z terenu Włoch wodna technologia młynarska przeniosła się do Francji i innych krajów Europy, dając jeszcze długo pierwszeństwo urządzeniom poruszonym siłą ludzką lub zwierzęcą. W społeczeństwie niewolniczym młyn wodny nie zyskał jednak prawa obywatelstwa. Szerokie jego rozpowszechnienie nastąpiło dopiero w epoce feudalizmu.

Tymczasem na Wschodzie rozwinał się typ „młynów wietrznych” wyzyskujących siłę wiatru.

Persowie budowali wiatraki już w VII w. n.e. Tadeusz Czacki dowodzi, że wynaleziono je w Antiochii. W XII w. pojawiły się w Normandii, a za czasów Kazimierza Wielkiego w Polsce. Zaś w sąsiedniej Litwie nie natrafiono na ich ślad, aż do XVI w. Fakt ten miał najprawdopodobniej podłoże religijne, bowiem na Litwie czczono wtedy wiatry, a ich opiekunowie - bóstwa Gardeoldis i Zefir wzbudzały pewną obawę, której respektu przysparzał Perkun (Perun, Piorun) groźnie dający o sobie znać w czasie burz.

Mimo to, młynarstwo litewskie posiadało swoje bóstwo opiekuńcze - Rungisa, sprzyjającego prawowiernym poddanym i wedle ludowych wierzeń, wciąż przebywającego w pobliżu swoich czcicieli pod postacią czarnego kota. Przekonanie o obcowaniu młynarzy z duchami sprawiło, że prosty lud garnał się do nich po poradę, niczym do znachorów i wróżbitów.

Istnienie na Litwie, wspomnianego wcześniej, bóstwa opiekuńczego młynarstwa - mimo braku na ten temat przekazów - wskazuje na starożytne korzenie tego fachu, tym bardziej, że rozwijało się wówczas piekarnictwo pod troskliwą opieką bogini Maregrabii.

W Polsce, szczególnie w osadach włościańskich, bardzo długo posługiwano się żarnami. Młyny wodne i wietrzne, znane wcześniej we Włoszech („mulino”) i w Niemczech („mulin”), dotarły także nad Wisłę. W Czechach miało to miejsce w VIII w., zaś najstarsze polskie dokumenty pisane świadczą o tym, że wówczas i u nas młyny nie należały do osobliwości.

I tak, w roku 1144 Pakosław darowuje wieś z młynem w Dobrzy; Bolesław Wstydlivy przywilejem z roku 1244 powołuje młyn w Podolińcu i cztery młyny w Sandomierzu i Zatorze, zaś w roku 1258 pozwala stawiać młyny po obu stronach Nidy w Kętach i Korczyniu - miejscu swego zamieszkania. Z XIII w. mamy też wiadomość o młynach dużych i warownych. W 1330 Łokietek przeprowadza się przez Drwęcę koło młyna Lubicz, a w 1346 r. - wydaje przywileje dla kolejnych ośmiu młynów.

Za panowania Kazimierza Wielkiego pojawiają się także wiatraki. W latach 1403-1407 Władysław Jagiełło powołuje „do życia” kolejne młyny. W wieku XVI tych najważniejszych jest na terenie Polski ok. 50.

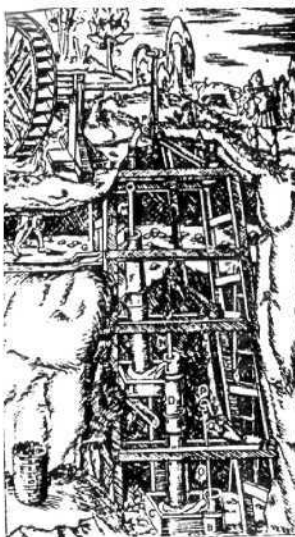
Młyny wodne, stanowiące początkowo własność Korony, w swym typie opierały się głównie o przykład starego młyna niemieckiego, z którego ręcznie przesiewana, źle oczyszczona mąka pozwalała na wypiek wyłącznie chleba razowego lub grubo-pytłowego,



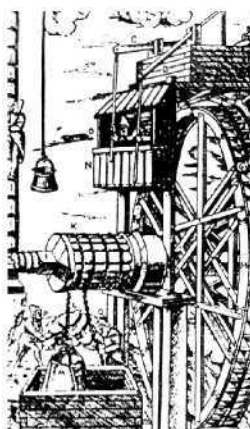
Młyn do mielenia gipsu



Stępy rudzińskie



Pompa kopalniana



Winda kopalniana

widywanego także na stołach pańskich i szlacheckich.

Chleb, jako największy dar od Boga, w takim był zawsze poważaniu w narodzie polskim, że podnosząc z ziemi upuszczoną okruszynę całowano na znak przeproszenia (C. Norwid). Tak więc i zawód młynarski cieszył się większą, niż inne rzemiosła, estymą.

Dopiero w 1550 r. w Niemczech zastosowano tzw. pytel mączny wełniany, pozwalający na uzyskanie mąki wyższej jakości.

Niebawem model ten został wyrugowany przez doskonałe urządzenie skonstruowane przez Amerykanów - Tomasza Elicota i Olivera Ewansa - w końcu XVIII w.

W Europie najwcześniej zastosowała te ulepszenia Anglia.

W Polsce pierwszy młyn parowy, według systemu amerykańskiego, powstał w roku 1835 w Królestwie Polskim za sprawą Henryka i Tomasza, hr. Łubieńskich, w Warszawie, na Solcu.

Począwszy od X w. młyny wodne stają się w Europie charakterystyczną budowlą wiejską. U nas nieco później (XIV-XV w.) kiedy to proces doskonalenia się młyna i jego specjalizacja doznają gwałtownego przyspieszenia w okresie Odrodzenia.

W dawnej Polsce słowem „młyn” określano wszystko to, co współczesna technika ochrzciła mianem silnika wodnego; mógł to być młyn zbożowy, folusz do spielśniania sukna, stępa do wytwarzania kaszy, urządzenie do produkcji papieru lub piła tracka.

W XVI w. młyny miały więc nie tylko zboże, ale także rudę, gips i korę dębową (garbnik do wyprawiania skór). Stępy rozbijają rudę metali, śrutują sól, wyrabiają krupy i rozdrabniają nasiona oleiste. Walidła folują sukno, płótno, papier. W młynach drąży się działa i rury metalowe, bądź drewniane. Koła wodne w „szlifierniach” służą ostrzeniu broni, narzędzi rzemieślniczych i polerowaniu powierzchni błyszczących. Dzięki mechanizmom młynarskim poruszają się windy kopalniane, działają kopalniane pompy, miechy kowalskie, produkuje się drut ciągniony, walcuje blachę i poleruje szkło (XVIII w.)

Dwuwieczu XVI-XVIII w., nie bez racji więc, nazwano „okresem młyna”.

Prócz źródeł rękopiśmiennych, o bardzo szybkim rozwoju maszyn informują także książki techniczne i inżynierskie, które rozmnożyły się zwłaszcza w XVI i XVII w. W wielu jednak przypadkach zamieszczone w nich

rysunki zawierają elementy technicznych fantazji nigdy i nigdzie niemożliwych do zastosowania. Niemniej, świadczą o wielkim nasileniu myśli inżynierskiej, sugerując ciekawe sposoby zaprzęgnięcia sił przyrody do działalności produkcyjnej człowieka.

Z prac najwybitniejszych wymyślników należy prawdziwie genialne i wszechstronne - choć nigdy nie zrealizowane - pomysły Leonarda da Vinci, które udostępnione zostały dopiero pod koniec XIX w.

Najwcześniejsze wskazówki w języku polskim, dotyczące młynarstwa, znajdujemy w słynnej „Ekonomice Ziemiańskiej” z roku 1675 - autorstwa Jakuba Hansa Haura, w artykule XXV - „O Młynie i Młynarzu”.

Jezuita, Stanisław Solski - matematyk i mechanik - wydał w Krakowie w roku 1690 dzieło pt. „Architekt Polski” - z wieloma technicznymi informacjami o młynobudownictwie.

Pijar - Józef Osiński, w swej „Fizyce” z roku 1777 omawia pewne aspekty techniczne młyna.

Kanonik kruszwicki, słynny przyrodnik - Krzysztof Kluck, w III tomie dzieła o roślinach z 1781 r., mówi o różnych młynach, mieleniu zbóż i wyrobie kasz.

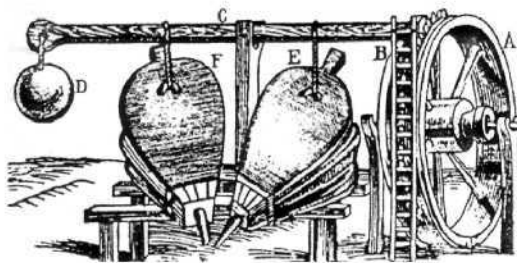
W ustawie siemiatyckiej wydanej w latach 1785-87 wypowiedzi się w tej sprawie „administratorka dóbr swoich” - Anna z Sapiehów Jabłonkowska.

Rok 1794 przynosi dzieło Jana Gotfryda Schneidera, dyrektora budowli mechanicznych J.K. Mości, po raz pierwszy w języku polskim poruszające temat młynarstwa ze stanowiska technicznego, opisujące wszelkie sposoby budowania młynów.

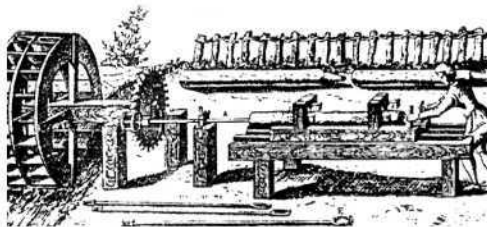
Ukazuje się wiele broszur i periodyków dotyczących młynarstwa („Izys Polska”, „Tellus” itp.)

W ciągu XIX w. młynarstwo przestaje być przemysłem o wiodącym znaczeniu. Wytworzył się wówczas podział na dwie kategorie młynów: handlowo-przemysłowe i gospodarcze.

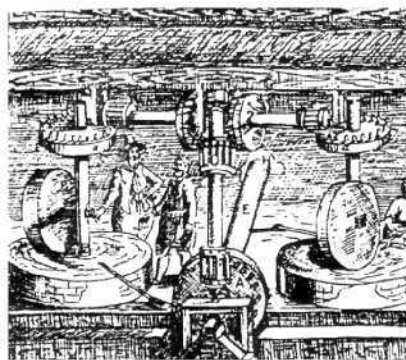
W drugiej połowie wieku nastąpiła wyraźna ekspansja specjalistów niemieck-



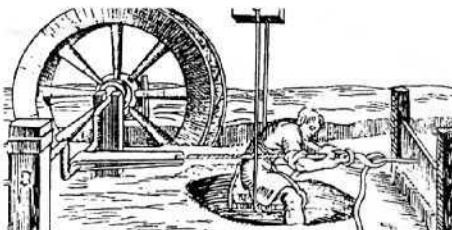
Miechy kuźnicze



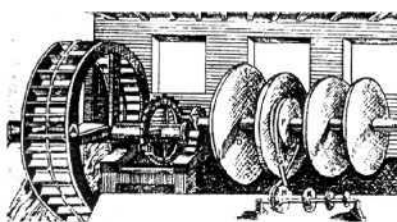
Narzędzie do wiercenia dział



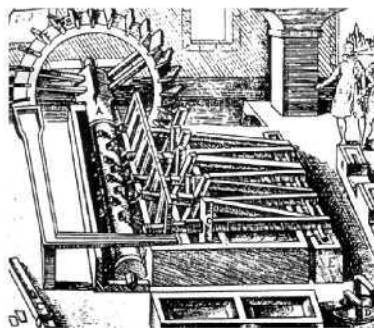
Młyn prochowy



Mechanizm do ciągnięcia drutu



Szlifiernia



Młyn papierniczy

kich. Tutaj i na terenie Galicji pojawili się żydowscy właściciele młynów - zwłaszcza we wsiach. Wciąż jednak w Królestwie Polskim, w Galicji, na Ukrainie, Białorusi i Litwie znaczną ich część obsługiwali Polacy, których nie brakowało w tym fachu także na terenie Syberii i dzisiejszego Kazachstanu, gdzie uważano ich za naród doskonałych młynarzy.

Znając dobrze literaturę i prasę rolniczą, byli młynarze inicjatorami postępu rolniczego i hodowlanego, angażując swój autorytet także w sprawy społeczne wsi. Niemałą rolę odegrali oni w budzeniu poczucia narodowego wśród mas ludowych, prowadząc działania patriotyczne poprzez kolportaż nielegalnej literatury (dostarczanej w okresie międzypowstaniowym i popowstaniowym, przez emisariuszy narodowych), udzielając pomocy walczącym lub biorąc czynny udział w zrywach narodowych. Wielu zapłaciło za tę aktywność życiem, zsyłką na Sybir lub utratą (spaleniem) młyna.

Z terenu gminy Michałowice - z doliny Dłubni - także wysnuć można wiele interesujących wątków młynarskich ... Ale o tym, w kolejnych numerach „Pejzaży”.

Zebrała i opracowała Elżbieta Kwaśniewska

Điękuję p. Katarzynie Książko, za udostępnienie mi wielu ciekawych informacji dotyczących powyższego artykułu.

Bibliografia:

- Encyklopedia Staropolska Ilustrowana 1900-1903 - Zygmunt Gloger
 Encyklopedia Rolnicza - Druk. „Gazety Polskiej” - Warszawa 1898
 Encyklopedia Powszechna - Tom 18 - Nakład, druk i własność S. Orgelbranda, Księgarza i Typografa - Warszawa 1864
 Wielka Encyklopedia Powszechna - Tom XLVII - Druk. „Gazety Handlowej” - Warszawa 1911
 „Technika Młynów Wodnych w Polsce w XVI i XVII w.” - Mirosław Franćić
 Młynarstwo zbożowe - Stanisław Małyszynski - nakł. „Arkadii” - Tom I - Warszawa 1890
 Młynarstwo nasze w świetle dziejów prowadzawstwa, literatury i różnych wiadomości specjalnych - czasopismo „Tellus”, 1887N. 18- str. 554 - Aleksander Jelski
 Rok Polski w życiu, tradycji i obyczajach ludu - Jan Uryga - Wydawnictwo Duszpasterstwa Rolników - Włocławek 1998

„Młyniec” - wywijanie szablą, kiedy to dwaj szlachcice oparłszy się plecami o siebie potrafili nie tylko ciżbie napierającej dać opór, ale i wycofać się zwycięsko. Również „młyniec” nazywał starzy Polacy szybki obrót szablą na wszystkie strony, zastaniający głowę i piersi (Wołodyjowski)

Młynarskie zwyczaje



Wiele już wody upłynęło w Dłubni, Szreniwie czy nieodległym Prądniku, od czasu gdy młynarze skupienie nad tymi rzekami przestali kultywować swoje zawodowe zwyczaje.

Były one popularne jeszcze przed I wojną światową, jakby nieco słabiej (ale jednak) w okresie międzywojennym. Zaniechano ich zupełnie po drugiej wojnie, kiedy komunistyczne władze nie zezwoliły na wznowienie działalności cechu.

Kto dziś pamięta, że patronem młynarzy, obchodzących swoje święto 11 listopada, był św. Marcin? W tym uroczystym dniu, jako obowiązkowe danie w młynarskim domu, podawano pieczoną gęś.

Dwukrotnie w ciągu roku zjeżdżali młynarze wraz z rodzinami do kościółka na Grodzisku pod Ojcowem, gdzie po solennym wysłuchaniu Mszy św., znajdowali czas na rozmowy związane ze sprawami zawodowymi. Głównie dzielono się informacjami o stosowaniu nowych rozwiązań technicznych, możliwościach ich szerszego wykorzystania, a także o zbędnych maszynach i urządzeniach nadających się jeszcze do powtórnego spożytkowania. Rozmawiano również towarzysko, co prowadziło do wzajemnego bliższego poznania się rodzin. Efektem tych spotkań bywały później różne „maryjaże”, stanowiące przyczynek do ściślejszej konsolidacji tego środowiska.

Ustalone zwyczajowo terminy dwóch corocznych spotkań, na które zjeżdżali młynarze z powiatu miechowskiego, a także z pobliskiego powiatu olkuskiego, wymieniała jeszcze moja Matka, lecz niestety, nie zostały one zapisane i uległy zapomnieniu.

Można chyba powiedzieć, że kościółek na Grodzisku pod Ojcowem pełnił w życiu młynarzy XIX i XX w. podobną rolę, jaką współcześnie dla członków Polskiego Związku Motorowego odgrywa kościół na Obidowej w drodze do Zakopanego.

Specyficzną postacią funkcjonującą wówczas w tym środowisku zawodowym był „wędrowny młynarz”. To człowiek, który w różnych okolicznościach utracił swój warsztat pracy i tym samym pozbawiony został środków do życia. Był to po prostu żebrak, ale z niepomiernie większymi wymaganiami, czym w sposób zdecydowany różnił się od typowych wiejskich „dziadów”, którzy przychodząc do domów, kleпали od progu swoje „zdrowaśki”, otrzymując kilka jajek lub parę groszy. Pozbywano się ich z domowego obejścia z uczuciem ulgi, bowiem osobista higiena tych biednych ludzi pozostawiała bardzo wiele do życzenia...

Co innego wędrowny młynarz. Można go było uważać za arystokratę wśród żebraków. Ubrany zazwyczaj schludnie, odwiedzał tylko młynarskie domy. W zależności od pory dnia należało podjąć go obiadem czy też kolacją. Jeśli przychodził w godzinach wieczornych, obowiązkiem gospodarza było udzielenie mu noclegu. No i jeszcze napiwek, jaki następnego dnia otrzymywał na drogę, też musiał być stosowne wyższy. Ten dziwny wędrowiec starał się jednak być użyteczny. Pomagał, bądź tylko doradzał w rozwiązywaniu bieżących problemów technicznych lub organizacyjnych, informował o zbędnych maszynach, które oglądał w okolicznych młynach. Interesowało go również, czy gdzieś w pobliżu nie ma przypadkiem „wdówki z młynkiem”, co mogłoby w sposób nieoczekiwany odmienić jego dotychczasowy los.



Postać wędrownego młynarza zniknęła bezpowrotnie z polskiego krajobrazu. Zarosły trawą także miejsca spotkań młynarzy na Grodzisku.

Życie toczy się dalej ...

Życie toczy się dalej ...

*Na podstawie opowiadań Matki
i własnych spostrzeżeń
pisał Jan Matzke*



"Boże Męki" - krzyże i kapliczki w naszej okolicy

*„... ka ino spojrzeć drogom idącemu wsiowom,
wszędzy dojrzy figurę, tu starom, tam nowom,
kazda grubso topola, wierzba iprzyplócie
wprasa świętom Opatrzność znużonej tęsknocie —
Tam Chrystuski frasowne, Matki Boskie Zielne,
Barbary, Floryjany i święte kościelne,
których się wypierają wszystkie kalendorze.”*

*Emil Zegadłowicz, „Ballada opowsinodze
- beskidzkim świętarku, o Bogu Prawdziwym
i Chrystusie Frasobliwym...”*

„Spod omszonych daszków drewnianych, kamiennych albo blaszanych spoglądają na przechodnia patyną pokryte świątki. Jedne, w udreće i uznojeniu, w rezygnacji, bierności i poddaniu się, harmonizują z samotnymi krzyżami na rozstajach albo z gromadnymi na cmentarzach, odcinając się ciemnymi sylwetami od tła nieba, nadając krajobrazowi znamię smutku. Drugie zaś, pełne dumnego majestatu, wielkością prawdziwej sztuki, (...) radują oczy twórczym uniesieniem bezimiennych ludzi - może czasem niepiśmiennych, ale umiejących wyrazić najprostsze drgnienia swego serca. Spotyka się ich wiele. Czy to we wnękach południowej ściany chat, czy w kruchtach kościelnych, czy to za ogrodzeniami z bzu, berberysu i dzikiej róży, albo też patrzą na nas z drewnianych kapliczek zawieszonych na starych sosnach, lipach, dębach i topolach przydrożnych.”

Tak opisał kapliczki i krzyże Tadeusz Seweryn. Nazwał je „perłami krajobrazu”. Są one charakterystyczne dla naszego kraju.

Nigdzie indziej nie spotkamy tak licznie wzniesionych ludowych rzeźb przydrożnych, powstałych najczęściej w XVII, XVIII i XIX wieku. Te zachowane, to głównie XIX — wieczne i późniejsze. Tradycja wznoszenia kaplic i krzyży na rozstajach dróg, na skraju wsi czy na polach, sięga początków chrześcijaństwa na ziemiach polskich. Krzyż - jego symbol - wnoszono na miejscu pogańskiej świątyni, drzewa czy kamienia otaczanego czcią przez pogan.

Później stawiano je z okazji rocznic ważnych wydarzeń narodowych. Jednym z rodzajów takich krzyży były tzw. „krzyże pokutne” związane z miejscem dokonanej zbrodni. Zdarzało się, że krzyż taki fundował sam zbrodniarz. Te wzniesione w XVII wieku, to echo kontrreformacji, która sprzeciwiając się kultowi świętych, za jedyne miejsce oddawania czci Bogu uważała świątynie. W Rzeczpospolitej, obejmując głównie wyższe warstwy społeczne spowodowała, że chłopci, którzy traktowali ją jako przymus narzucony przez pana, chętnie krzewili kult świętych poza murami kościołów - przy kapliczkach. W XVIII wieku coraz częstsze były także fundacje chłopskie, obok popularnych dotąd fundacji szlacheckich. Wiązało się to z większą zamożnością, a także większą świadomością mieszkańców wsi (uwłaszczenie).

Rozwijał się kult i przybywało kaplic, które urastały do rangi symbolu narodowego. Zaborcy nie pozostali obojętni wobec tych aktów manifestacji polskości. Generał gubernator Murawjow wydał w 1863 roku ukaz zabraniający naprawy krzyży i wznoszenia nowych. Tylko w zaborze austriackim nie było tego typu problemów.

Z różnych powodów fundowano kapliczki i krzyże. Niekiedy motywacje fundatorów wyryte bywały na samych obiektach. Częściej jednak krążyły po okolicy w formie legend, lub przekazywane z pokolenia na pokolenie, coraz bardziej ulegały zapomnieniu.

Wiele obyczajów wiąże się z fundacjami tych dzieł sztuki ludowej. Znane są krzyże rzeźbione, które służyły do celów pogrzebowych. Wynoszono przed nie trumnę ze zwłokami i odprawiano tam modlitwy - na pożegnanie zmarłego z rodzinną wsią, tuż przed udaniem się na cmentarz.

W wielu miejscowościach stawiano krzyże tam, gdzie mogło zagnieździć się „zło” i szkodzić człowiekowi, a więc w miejscach szczególnie nawiedzanych - by odpędzić złe duchy. Najczęściej były to rozstaje dróg, granice osad, mosty, brody lub miejsca śmierci wielu osób.

Częste są też opowieści o skarbach zakopanych pod krzyżami i figurami, o poszukujących tych skarbów rabusiach i duchach dawnych właścicieli okolicznych włości.

Krzyże bywały także pomnikami upamiętniającymi ważne wydarzenia, np. pola bitew.

Figury fundowano w podziękę za otrzymane łaski lub jako modlitwę błagalną. Otaczano je czcią i szacunkiem. Świadczy o tym, zwyczaj stawiania na miejscu zniszczonego obiektu - nowego krzyża lub figury, odbudowywanych na wzór poprzedniej.

Stan zachowania przydrożnych kapliczek jest różny. Niektóre, dzięki dbałości okolicznych mieszkańców, są sukcesywnie odnawiane, inne - zapomniane przez ludzi - niszczone gdzieś w zaroślach.

Drewniane krzyże na skutek wielokrotnego wkopywania w ziemię, często tracą swą dol-



ną partię. Czas zaciera nazwiska fundatorów i darczyńców, a daty stają się prawie nieczytelne. Wielokrotne przemalowania powodują, że nie wiadomo już, jak wyglądała pierwotna polichromia.

Niemniej, przyznać należy, że do dnia dzisiejszego przydrożne kapliczki i krzyże cieszą się szczególnym szacunkiem miejscowej ludności.

To tutaj, w majowe wieczory spotykają się okoliczni mieszkańcy na maryjnych nabożeństwach. Wystarczy wspomnieć choćby kapliczkę wzniesioną na polach w Maślomiącej, poświęconą Chrystusowi Ukrzyżowanemu. Z fundacji właściciela tych dóbr - K. Dyakowskiego, wzniesiono ją w roku 1826 dla chłopów, pracujących na roli u dziedzica, a także w owczarni zniszczonej w wyniku pożaru w 1914 r.

W roku 2000 na kapliczkę runęło rosnące w pobliżu drzewo, niszcząc całkowicie jej zwieńczenie.

Cztery lata później sołtys Maślomiącej, pan Tadeusz Bogaty odnowił kapliczkę z funduszy sołectwa.



Innym ciekawym przykładem - także z terenu gm. Michałowic - jest „Kapliczka na świętym drzewie”, kilkaset metrów dalej od poprzednio opisananej. Koronę drzewa świętego, zaś pień zachowano, ponieważ zawieszony jest na nim obraz Matki Bożej.

Kapliczki tak mocno wrosły w polski pejzaż, że przyzwyczajeni do ich codziennej obecności prawie ich nie zauważamy...

*Tekst i fotografie
Elżbieta Siekierzyńska*

ZADUSZKI

Kiedy w ten dzień palą się smutne, chybotałe światełka, powracamy pamięcią do zmarłych. Ożywają oni w płomykach listopadowego wieczoru i toczą wielki, milczący dialog z naszymi myślami. Są zawsze od nas mądrzejsi o swoją śmierć. Zdają się krążyć wśród naszych zamyślonych postaci tak, jak kiedyś krążyli niewidzialnie i bezszelestnie wśród innych ludzi, innych pokoleń. Bo Zaduszki zawsze były świętem owego przenikania czy też więzi dwóch światów: tego żywego i tego zmarłych. Nasi przodkowie wierzyli nawet, że wówczas ci, co odeszli, odwiedzają swoje domy, że słuchają nabożeństw odprawianych w ten dzień, że wręcz jedzą, popijają i weselą się, jak gdyby całkiem udało im się zdobyć na powrót krainę doczesności.

Dawne zwyczaje towarzyszące śmierci, a więc i pogrzeby, zawierały w sobie pewne elementy świadczące o wierze, że zmarli nie różnią się od nas zbyt wiele i że w istocie ich reakcje, potrzeby, pragnienia są podobne.

Przenieśmy się na dawną, dziewiętnastowieczną wieś z melancholijnych obrazów Gierymskiego, Kotsisa czy Szermentowskiego, którzy tak wstrząsająco umieli przedstawić pogrzeby

chłopskie, wieś z czarną choragwią, albo wiekiem trumny wystawionym przed chałupą, tymi znakami, że tutaj, w którejś izdebce z otwartymi oknami, leży zmarły. Po co otworzono te okna? Dlaczego wyrwano nawet kawał strzechy aż dach ziele dziurą?

Oto chciano umożliwić duszy wyjście z domostwa, by czasem, opuściwszy ciało, nie zbłąkała się ona gdzieś na strychu lub w starej komorze, aby później straszyć ludzi wieczorami.

Czymże jednak dla człowieka wierzącego w Sąd Boski, życie wieczne i ciał zmarłych wstanie była śmierć? Prawda, wyprawą w nie całkiem odgadnione i pojmwane, ale przecież wyprawą w świat wolny, lepszy, wspanialszy i sprawiedliwszy, wyprawą przygotowaną, oczekiwaną i naturalną. Ludzie traktowali śmierć zwyczajnie, jak urodziny, zabawy młodości, ożenek czy starość. W istocie nie widzieli w niej niczego, co należałoby

ukrywać, wydelikacać, zakłamywać.

Trumnę na cmentarz wieziono furką. Przy najbliższym krzyżu kondukt przystawał. Otwierano trumnę i rozlegał się głos któregoś z bardziej szanowanych, a przy tym wymownych gospodarzy: - Najdroższy sąsiedzie, coś jest umarły!



„Trumna chłopska” A. Gierymski

Z gliny się począł, z prochu ziemskiego, ale już wiesz, że w ten proch się obrócisz, jako i my dnia niewiadomego. Teraz cię więc żegnamy w tym tu zgromadzeniu, bo już posedeś mizerny człowiecze, ku Boskiemu przeznaczeniu. Teraz i ty zegnasz pięknie żonę bardzo strapioną i dziątek osieroconych grono. Teraz się zegnasz z tymi naszymi domami i tą drogą, coś tyła chadzał żyjący między nami. Teraz zostawiasz i te zagony, a one po swojemu rzewnie płaczą, że gospodarza więcej nie zobaczą. Teraz, drogi kumie i najlepszy sąsiadku, koń twój, spojrzyj ino, jest osowiały, a i bydłeta insze, choć bezrozumne to stworzenia, wiele się nacierpiały. Teraz może i sam się boisz sądu strasliwego, jak obacy dusza twoja Boga Sprawiedliwego. Teraz może będziesz narzekać: o, nieszczęsna matusia, coś mnie porodziła, lepiej żebyś mnie była w pierwszym kapaniu utopiła. Teraz może medytujesz: o, nieszczęsne ciało, coś sobie dokazywało i samych dobrości na świecie żądało. Ale idź, duso, skoroś se zasłużyła do, jasnego nieba, ale, skoroś zła, przepaści piekielnych i ognia wielkiego ci trzeba. A w tę chwilusię jedyną, kiedy dusza odchodząca się unosi, moimi niegodnymi usty najpokorniej o przebaczenie prosisz. Wy wszyst-

kie, wierni chrześcijanie, co tu nad trumną stojacie, rzeknijcie, czy dusy onej przebaczacie i czy zawziętki na drogiego sąsiada zmarłego nie macie?

Wśród szlochów odzywały się głosy zebranych:

- Nie pamiętamy, co by nam nieboszczyk sąsiad krzywdował i nie mamy do niego żadnej złości...

- Niech ma jego dusza odpoczynek wieczny i widzi wszystkie Boskie jasności...

Po egzekwacji wyruszano na cmentarz i tam następowały ostatnie ceremonie. Trumnę grzebano przodem na wschód, a wszyscy obecni, wyjąwszy rodzinę, rzucali na nią po trzykroć nawilgłe, jakby żyjące wciąż nie znające swego kresu grudki ziemi.

Stypa, którą nazywano też Bożym obiadem, lub poczęstunkiem, kończyła ten dzień modlitw, płaczów i markotnych pogadywań.

Na podstawie

„Kalendarz Polski” — Józef Szczypka
Instytut Wydawniczy PAX - 1984

Zaduszki - to popularna nazwa Dnia Zadusznego /2 listopada/ - katolickiego święta zmarłych. Dzień modlitwy za zmarłych, odwiedzanie cmentarzy i zapalanie na grobach świec - świec i zniczy - będących symbolem nieśmiertelności duszy.

Zaduszki następujące po dniu Wszystkich Świętych wprowadzono w miejsce obrzędów przedchrześcijańskich.

Nowa Encyklopedia Powszechna PWN.

[...] Zowych czasów pochodzi zwyczaj obdarowywania biednych pieczywem obrzędowym. Dawne wierzenia i zwyczaje przedchrześcijańskie ku czci zmarłych, tzw. „dziady”, utrzymywały się najdłużej u wyznających prawosławie Słowian Wschodnich i Południowych.

Encyklopedia Powszechna PWN.

„Dziady” - uroczystość obchodzona między społeczeństwem w wielu powiatach Litwy, Prus i Kurlandii na pamiątkę zmarłych przodków, zwana niegdyś uctwą Kozła, której przewodniczył Kozłarz, Huślarz, Guślarz - słowem - kapłan i poeta. W kaplicach lub starych domach obok cmentarza, urządzano pospolitą uctwę z rozmaitego jadła i trunków, wywołując dusze nieboszczyków.

Zwyczaj częstowania umarłych jest wspólny dla wszystkich ludów pogańskich - w dawnym Egipcie, Grecji /igrzyska żałobne/, Rzymie, w Skandynawii, na Wschodzie, aż po wyspy Nowego Świata.

Czym na Litwie „Dziady”, tym na Podlasiu i Mazowszu „Stypy” i „Obiady żałobne”. Lud polski, pod wpływem duchowieństwa nadawał zwyczajom tym charakter chrześcijańskiej pobożności i nieraz zapraszał na te „uctwy” - odbywające się po domach zamożnych kmieci - księży.

Encyklopedia Staropolska Ilustrowana - Zugmunt
Gloger - Wiedza Powszechna 1985.

„Dziady wiosenne”, tj. „Nawski dzień” - opowiadają o obchodzonych przez lud w czwartek powielkanocny, uctwach na grobach rodzinnych, gdzie przynoszono resztki święconego dla dusz zmarłych.

Wpewnej modyfikacji zwyczaj ten przetrwał w Krakowie pod nazwą „Rękawki” /Nr 2 „Pejzaży”, zaś lud na Rusi obchodził zaduszki cztery razy do roku.

Według rytuálu kościelnego Zaduszki były praktyką benedyktyńską zaprowadzoną przez św. Odilona na początku XI w.

Rok Polski - Maria Rodziewiczówna - W-wa 1900.

Cmentarz parafialny w Michałowicach

Cmentarz parafialny powstał w roku 1948 na terenie uzyskanym w wyniku komasacji gruntów przekazanych przez parafian. Cmentarz konsekrowano w listopadzie 1948 roku, a pierwszą pochowaną osobą był Piotr Nowak, którego pogrzeb odbył się 20 marca 1949 roku. Obecnie powierzchnia cmentarza wynosi około 1 ha, jest na nim blisko 50 grobów ziemnych i ponad 800 murowanych.

Rocznie na cmentarzu grzebanych jest prawie 30 osób. W pierwszych dziesięciu miesiącach bieżącego roku na michałowickim cmentarzu pochowano 23 osoby.



Z inicjatywy Rady Parafialnej i dzięki hojności parafian w latach 2003 i 2004 na cmentarzu wybrukowano kostką kolejne aleje i postawiono nowy Krzyż.

informacji udzielił
ks. Wł. Dyrz

Cmentarz w Michałowicach jest jedną z trzech i zarazem najmłodszych nekropoli na terenie Gminy. Okazało się, że zgromadzenie materiałów o dwóch starszych - wieńcówickim i raciborowickim - cmentarzach, jest sprawą dość zawiłą i wymagającą żmudnych poszukiwań. Spróbujemy jednak w najbliższym czasie zmierzyć się także i z tym zadaniem.

Red.



*Cmentarz - ostatni człeka przystanek na ziemi...
Tu wspominasz tak bliskich niegdyś sercu twemu.*

*Dla nich zapalasz znicze i przynosisz kwiaty,
I ulatujesz myślą za nimi w zaświaty...*

*Są tu wzniosłe pomniki i skromne mogiły,
Które wielkich i małych ziemią otuliły.*

*Jeszcze tylko żarliwej modlitwy potrzeba,
By mogły się uchylić dla nich bramy Nieba...*

napiisała Teresa Bednarczyk
z Sieborowic



„Jak organizowano pracę z młodzieżą”

Nad całością działalności Związku Chórów i Teatrów Ludowych „Znicz” w Masłomiącej czuwali Jan Boczkowski jako przewodniczący, z pomocą swojego zastępcy, wiceprzewodniczącego - Stanisława Komendy (dotyczy lat 50-tych, 60-tych minionego wieku - przyp. red.)

W zakresie ich obowiązków leżało organizowanie wszelkich imprez kulturalnych i regionalnych od strony merytorycznej, z uwzględnieniem specyfiki poszczególnych sekcji, jak również przygotowanie i reżyserowanie sztuk teatralnych.

Miejscem spotkań i działalności wszystkich grup był dworek ziemiański p.p. Dyakowskich w Masłomiącej, który pełnił w tamtych czasach rolę wiejskiej świetlicy (a potem także dom St. Banacha).

Jeśli chodzi o kapelę ludową (sekcję muzyczną), jej program działania koordynowali Stefan Banach wraz z moim ojcem - Józefem Komendą.

W składzie kapeli występowali:

Stefan Banach - prymista (I skrzypce)

Józef Komenda - II skrzypce

Roman Rosół - basetla (kontrabas) i czasem gitara

Jan Bednarczyk - kornet (trąbka)

Czesław Komenda - klarnet

Jan Komenda - flet

Zespół ten pracował pod kierunkiem instruktora - p. Święcha, z Wojewódzkiego Związku Chórów i Teatrów Ludowych z Krakowa. Dojeżdżał on regularnie na próby do naszej świetlicy.

Zespół Kapeli Ludowej uczestniczył wówczas w nagraaniach cotygodniowej audycji w programie radiowym z Krakowa - „Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi”, którą prowadził red. Piotr Płatek. W audycji tej oprócz kapeli ludowej, której towarzyszyli soliści: żona Stefana Banacha - Apolonia oraz jej brat Benedykt Bartuś - występowali popularni artyści ludowi jak - Gofron z Powiśla, Gazdy z Naprawy oraz Basia z Bronowic.

Chcę podkreślić, że program ten emitowany przez Radio Kraków cieszył się dużą popularnością wśród słuchaczy.

Nasza Kapela Ludowa „Znicz” brała również udział w corocznych przeglądach konkursowych kapel regionalnych, uzyskując punktowane miejsca, a także nagrody w postaci instrumentów muzycznych.

Dzięki udziałowi w audycjach radiowych zyskała rozgłos wśród mieszkańców regionu małopolskiego. Często zapraszano ją na uroczystości weselne w ościennych powiatach - miechowskim czy proszowickim. Najczęściej jednak przygrywa-

ła w sąsiednich wsiach powiatu krakowskiego.

Nie mogło się bez niej obyć także na wiejskich dożynkach, uroczystych festynach z różnych okazji, oraz w czasie bożonarodzeniowego kołędowania.

Kapeli towarzyszył często chór, także pracujący pod batutą p. Święcha.

Wśród chórzystów oprócz solistów - Apolonii Banach i Benedykta Bartusia wymienić należy Marię i Edwarda Bednarczyków, Marię i Mieczysława Mazurów, Marię Tomczyk i Krystynę Dzioba.

Osoby te uczestniczyły równocześnie w zajęciach zespołu tanecznego, w programie którego zawierały się polskie tańce ludowe.



Dom Stefana Banacha - także miejsce prób

i wykrzesać siarczystego hołubca.

A z tą ochotą, to był prawdziwy ambaras, bo wszędzie chciało się być - nawet w amatorskim teatryku, ale o tym innym razem.

Stanisław Komenda



Apolonia Banach z córką Janiną Piszczek



Dwór w Masłomiącej



B. Bartuś i St. Banach

„Wychowanie”

*A zatem, moi mili: synowie i wnuki
Choć od nas znają więcej książkowej nauki,
Głowy ich i takpuste - choć wiedzę w nie tłuką.
Wszak grzeczność jest największą cnotą i nauką.
Więc chociaż ksiąg tuziny mają w swej pamięci,
Nie zastąpią tym gestów, ani szczodrych chęci...
Szlachetność jest nauką, którą trzeba laty,
Studiować, pielegnować i pracować nad tym.
Bowiem aśce uchybić w jakiegokolwiek sprawie,
To plama na honorze i przyjej naprawie
Nie pomoże przeprosin słów deklamowanie,
Bo grzeczność i uprzejmość - miłe są, mój panie.
Od nich nasze domostwa piękniejsze, zacniejsze,
Więc trzeba nam hołubić to, co najcenniejsze.
Przykład dziada, pradziada - najodpowiedniejszy,
By młodzian rósł szlachetny i coraz grzeczniejszy..*

„Wychowanie” - jest krótka rozprawka na temat dobrych obyczajów wśród młodzieży - napisana trzynastoletnim uczniem, na wzór „Pana Tadeusza” A. Mickiewicza, przez Dianę Ziąbek, ucz. III kl. Gimnazjum „francuskiego” w Krakowie, absolwentkę S.P. w Więclawicach.

Wyjątkowy wieczór w Sieborowickim Dworze

... 17 grudnia, 2004 rok, godz. 16.30 - w dużej sali panuje ogólne poruszenie, goście schodzą się, a przemili gospodarz, dyrektor sieborowickiego Domu Dziecka, pan Konrad Urbańczyk zaprasza wszystkich bardzo serdecznie.

Szczęśliwie w ten grudniowy wieczór udało się połączyć przeszłość z terażniejszością, bo i miejsce odpowiednie (dawna siedziba rodziny Zakrzeńskich) i cel spotkania istotny - podsumowanie ważnych rocznic obchodzonych uroczystości w 2004 roku, przede wszystkim 90. Rocznicy przemarszu I Kadrowej przez nasze tereny oraz 60. Rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego.

Najważniejszym gościem wieczoru jest pan Tadeusz Gaweł - wychowawca młodzieży, komendant Hufca Kraków - Zwierzyniec (w latach 1979-1989 prowadził Hufiec „Trop”), autor wielu książek poświęconych II Wojnie Światowej. Przybyli także przedstawiciele szkół z Raciborowic, Michałowic i Więclawic.

Gospodarze spotkania - wychowankowie Domu Dziecka, wystąpili jako pierwsi i opowiedzieli zebranych o wyprawie rowerowej do dworu w Goszycach. Podkreślili, że to miejsce historyczne, bo tu, między innymi, zatrzymał się patrol „Siódemki” z Władysławem Prażmowskim „Beliną” na czele, zaś po wybuchu powstania warszawskiego gościł w Goszycach Czesław Miłosz.

Młodzież z Raciborowic przypominała o walce Polaków pod zaborami. W montażu słowno - muzycznym padły ważne i piękne słowa o zmaganiach z wrogiem, a zaśpiewana przez uczniów „Rota” wprawiła wszystkich w uroczysty nastrój.

Program młodzieży gimnazjalnej z Michałowic nawiązywał do walecznej przeszłości mieszkańców tej miejscowości. Wzruszające wspomnienia uczniowie



Pan Tadeusz Gaweł opowiada...



zilustrowali zachowanymi przez starsze pokolenie dokumentami i rodzinnymi fotografiami. Młodzież przypominała także historię obelisku legionowego w Michałowicach, którym opiekuje się od lat.

Uczniowie Koła Recytatorskiego ze Szkoły Podstawowej z Więclawic zaprezentowali program poświęcony walczącej Warszawie w 1944 roku. Obraz dzielnych młodych powstańców i sanitariuszek oraz przejmujące dźwięki akompaniamentu, wywołały zainteresowanie nawet wśród najmłodszych słuchaczy.

W końcu nastąpił długo oczekiwany moment - wszyscy przechodzą do sali kominkowej, gdzie za chwilę o wojnie będzie wspominał pan Tadeusz Gaweł.

I rzeczywiście, jego opowieść okazała się przejmująca... Choć na początku wojny był zaledwie pięcioletnim malcem, to jednak zapamiętał wiele tragicznych zdarzeń, chwile grozy i cierpienia. Jego słowa na pewno na długo zapiszą się w naszej pamięci.

W niejednym oku zakręciła się łza...

Potem, przy dźwięku gitar rozbrzmiewały wspólne pieśni, kolędy i pastorałki.

Przedstawiciele młodzieży otrzymali od autora książki z dedykacją, подарowane na ten cel przez Wydawnictwo „Czuwajmy”.

Ciepło, nostalgia, odkrycie na nowo bliskości drugiego człowieka, pamięć o przeszłości - to wszystko stworzyło niepowtarzalny nastrój.

Nic dziwnego, że już szeptano o kolejnym spotkaniu...

Helena Sołtys i Barbara Włodek

SIEBOROWICE - DOM DZIECKA



Do czasów reformy rolnej Sieborowice stanowiły posiadłość należąca do rodu Zakrzeńskich.

Po emigracji rodziny (do Francji?) ok. 1945 roku, utworzono w budynku szkołę ludową, pod patronatem Tow. Uniwersytetów Ludowych. Emigracja właścicieli odbyła się w nieustalonych okolicznościach (wiadomo jednak, że w myśl obowiązującego zakazu nie wolno było im osiedlić się na terenie powiatu, w którym znajdował się majątek). Na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku o zwrot majątku ubiegał się mąż córki właścicieli - p. Andre Kleniewski. Mimo tych zabiegów obiekt nadal pozostał własnością



*Dwór w Sieborowicach
Rysunek wykonał wychowanek Krzysztof Tyrka*

skarbu państwa.

Po opuszczeniu przez pp. Zakrzeńskich rodzinnego gniazda, gospodarstwo szybko niszczało, ogarnięte stopniowo dewastacją. Pałac dworski, spichlerz, stajnia, wozownia, stodoła, szopa, chlewnia, wołownia i kuźnia ulegały ze strony miejscowej ludności systematycznemu działaniu w myśl zasady - „co dworskie, to nasze” ...

Kiedy 14 lipca 1947 roku przekazywano dwór, zlikwidowanemu w Krakowie przy ul. Krzywdy 20, Państwowemu Domowi Dziecka, prezentował się on dość „opłakanie”. Brakowało dwojga drzwi, dwóch okien, dziesięciu ram okiennych, czterdzie-

stu siedmiu szyb. Instalacje wodna i kanalizacyjna - nie działały, brak było wszystkich klamek, a piece, świetlik nad klatką schodową oraz kuchnia, wymagały gruntownej naprawy.

Rozpoczęte prace remontowe często kończyły się fiaskiem - wstawiane w ciągu dnia oszklone ramy okienne, ginęły w nocy. Stodołę ogołococono ze wszystkich desek, pozostawiając jedynie bele konstrukcyjne...

Mimo to, wspomniane dzieci z Krakowa przybyły do Sieborowic 15 grudnia 1947 roku, by po tygodniowym pobycie przeżyć tu pierwszą wspólną wigilię. Było ich wówczas czterdzieścioro.

Budynek nie posiadał wody bieżącej. Do mycia, gotowania i do prania (które odbywało się w kuchni), przynoszono ją z odległej o 150 m studni.

Nietrudno więc wyobrazić sobie wynikające z tych realiów kłopoty z kąpielą i szaletami oddalonymi od budynku o 100 m, pokonywanych po błocie i śniegu ...

Kolejni kierownicy placówki czynili wiele starań o poprawę bytu swych podopiecznych.

W roku 1951 podjęto działania w kierunku wykonania wewnętrznej instalacji elektrycznej. Wobec różnych przeciwności, zdecydowano się wówczas na własną elektrownię, która z dworskiej chlewni przesyłała napowietrzną linią prąd do budynku głównego, dając światło od godz. 16⁰⁰ - 2200. Było to osiągnięcie na miarę epoki: - „Nie musieliśmy już chodzić z lampami naftowymi i odrabiać lekcji przy „kopciuchach”, a naszej jasności” zazdrościli nam okoliczni mieszkańcy, do których elektryfikacja dotarła dopiero po trzech latach”.

Kolejnym luksusem było tu radio, a w 1959 r. - pierwszy we wsi odbiornik telewizyjny.

Dom Dziecka przez długie lata pełnił rolę nośnika kultury i postępu w tym rejonie.

Przez cały czas wykonywano i wykonuje się nadal na terenie budynku wiele remontów i prac adaptacyjnych, mając na celu ciągle przystosowywanie obiektu do aktualnych potrzeb dzieci,



dążąc jednocześnie do osiągnięcia ogólnie przyjętego standardu życia codziennego.

Obecnie Dom daje schronienie 49 dzieciom w wieku od 4 do 19 lat, pochodzącym z powiatu krakowskiego i dalszych okolic.

Pod opieką wychowawców dzieci przygotowują się do dorosłości - samodzielnie sprzątając, piorąc, robiąc zakupy. Uprawiają także warzywa i pielęgnują park. Wychowankowie mają do dyspozycji pokoje (min. 1-2 osobowe) częściowo wyposażone w komputery, a trzy spośród czterech grup wychowawczych, posiadają od dwóch lat także kuchnie z aneksami jadalnym, w których przygotowują podwieczorki i kolacje.

Aby przybliżyć warunki tutejszego życia do naturalnych, Dom realizuje program naprawczy, który m.in. zakłada zmniejszenie liczby dzieci do trzydziściora.

Od prawie roku działa przy Domu Dziecka oczyszczalnia ścieków, która z czasem powinna pozwolić na rekultywację stawu, wchodzącego w skład założenia parkowo-krajobrazowego.

Cały zespół dworski wraz z neoklasycystycznym parkiem, jest przykładem historyzmu w architekturze i kształtowaniu zieleni. Decyzją Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków z dnia 19 kwietnia 1988 roku został wpisany w rejestr zabytków pod numerem A-584.

Fakt ten niesie dodatkowe wyzwania przy realizacji celów rewaloryzacyjnych w czasie dokonywania modernizacji.

Osoby pełniące funkcje kierownicze:

1947-49	Anna Kuć	1989-92	Krzysztof Zelek
1949-51	Wincenty Pasternak	1992-98	Teresa Zelek
1951-52	Paulina Rydz	1998-99	Stanisław Sieńko
1952	Zdzisław Zelek (w zastępstwie)	1999	do chwili obecnej
1953-54	Janina Krauss		Konrad Urbańczyk
1954-89	Zdzisław Zelek		

Za udostępnienie powyższych informacji dziękuję serdecznie p. Teresie Zelek i p. dyr. Konradowi Urbańczykowi

E.K.

„Moje wspomnienia z Sieborowickiego Dworu”

Miałam pięć lat, gdy z ojcem i chorą mamą przywdrowaliśmy do Sieborowic. Bardzo miło i ciepło wspominam tamte czasy.

Ojciec dostał pracę kowala we dworze. Ze swego zadania wywiązywał się solidnie. Pan cenił go za to i szanował. „Jaśnie Pan” nie chciał, by tak go tytułowano. Był człowiekiem szlachetnym, skromnym, sprawiedliwym i wyrozumiałym. Wysoki brunet, trzymający się prosto i dumnie, zwracał uwagę dostojną postawą.

Lubił objężdzać swoje dobra konno. Cieszyły go dobre zbiory, urodzaj na polach i w obejściu. Szczególnie często zaglądał do stajni, gdzie stały jego ulubione klacze zarodowe i piękne ogiery, których hodowlę rozwijano tu intensywnie.

Podwórze gospodarcze tętniło życiem, mieniło różnorod-



nym ptactwem - były tu indyki, pawie, perliczki, kury, kaczki i gęsi.

Każdy pracownik folwarku otrzymywał stale tzw. „ordynarię” - było to zboże i mleko, po które przychodziło się z własnym naczyniem w porze południowego udoju, a jego ilość była proporcjonalna do liczebności rodziny oraz do ilości osób pracujących bądź to w chlewie,

przy udoju, przy żniwach czy pieleniu. Pan za ten trud i dobrą pracę nie szczędził pochwał, a w okresie świąt pamiętał o prezentach dla wszystkich.

Moja mama, po krótkim pobycie w majątku, kazała odwiedzić się do swych rodzinnych Polekarcic, niedaleko Koniuszy, gdzie niebawem zmarła. Ta niezrozumiała wówczas dla

mnie śmierć, była ogromnym ciosem. Oboje z ojcem zostaliśmy w Sieborowicach, gdzie jaśnie Pani otoczyła mnie szczególnie ciepłą opieką.

Była osobą skromną, gładko uczesaną z przedziałkiem po środku głowy i pięknie upiętym czarnym kokiem. Wspominam ją jako uosobienie mądrości, szlachetności i dobra - i taką noszę w sercu. Może dlatego, że po śmierci matki to ona najczęściej przytulała mnie do siebie i głaskała po dziecinnej główce...

Miała zwyczaj odwiedzać wszystkie rodziny mieszkające w czworakach. Pytała o zdrowie, interesowała się ich potrzebami, niosła ulgę w cierpieniu.

Pamiętam, że gdy ojciec po pewnym czasie znów się ożenił, Pani przyniosła komplet garnków w prezencie i piękną porcelanową zastawę stołową.

Dziś został już tylko dzbanek do kawy, mniejszy do śmietanki i cukiernica z utraconym uszkiem, a ja wciąż przechowuję je, jak najcenniejszą pamiątkę od dobrej i kochanej Osoby.

Pan także bardzo liczył się ze zdaniem żony i spełniał jej życzenia.

Zanim poszłam do szkoły, wiele czasu spędzałam na zabawach z córką Państwa - Ewą.

Zazwyczaj kręciłam się po folwarku w pobliżu kuźni, bowiem ojciec przyprowadzał mnie ze sobą do pracy, żebym nie pozostawała w domu sama. Wtedy Pani zabierała mnie do dworu.

Ewa bardzo mnie lubiła i chętnie bawiła się ze mną. Nawet w niedzielę, gdy Państwo z dziećmi (mieli jeszcze młodszego syna) wracali powozem z kościoła, przy-



Mama



Ojciec



i ja...

wozili mnie do siebie, gdzie zostawałam aż do wieczora. Ewa, energiczna dziewczynka, o rok młodsza ode mnie, lubiła dużo opowiadać, ale umiała też słuchać, gdy ja coś do niej mówiłam.

Pewnego razu piłyśmy mleko w wysokich szklankach. Ewa, gestykulując rękami potrafiła naczynie i mleko rozlało się po serwecie. Przestraszyłam się, że „będzie na mnie”, ale Ewa uspokoiła mnie, mówiąc, że przecież „to jej sprawka”. Pokojówka szybko zmieniła nakrycia, a na stole zamiast mleka (za którym Ewa nie przepadała) postawiła w pucharkach lody.

Ewa mieszka obecnie we Francji. Podobnie jak jej matka udziela się charytatywnie i pomaga potrzebującym.

Kiedy po latach spotkałyśmy się na krakowskich Rakowicach, gdy umarł Pan, obie z matką uściśniły ręce wszystkim, którzy przyjechali z Sieborowic, by pożegnać tego wspaniałego człowieka i podziękowały za naszą obecność.

Ewa od razu mnie poznała, przytuliła, przedstawiła swojej rodzinie i powiedziała: „Teresa, ja ciebie tak i ja... dobrze pamiętam i te nasze psoty wspominam bardzo miło. Byłam wtedy w wieku mojej córki...”.

Spytałam - „Jak mam teraz do ciebie mówić?” - „tak, jak dawniej!” - odparła z uśmiechem. Tak się rozstałyśmy.

Teresa Bednarczyk
z Sieborowic



Budynek kuźni (obecnie stolarnia)

SIEBOROWICE(ok. 280mieszk.)-(Czuborowicz-1337, Czubrotz-1375,1382. Szwyborowicze-1476, Swieborowicze-1564). Wieś powstała w średniowieczu, pierwsza wzmianka w źródłach pojawia się pod rokiem 1337. Wieś od początku była własnością wielu rodów rycerskich (szlacheckich). Pod względem administracyjnym, od wczesnego średniowiecza do 1 poł. XIVw. wieś znajdowała się w kasztelanii krakowskiej, następnie do 1795 roku należała do sądowego powiatu krakowskiego (w XVI wieku — proszowickiego). Od roku 1818 do 1951 wchodziła w skład powiatu miechowskiego, a następnie znów krakowskiego.

Wieś należała i należy do parafii p.w. św. Jakuba Apostoła Młodszego w Więclawicach.

W połowie XV wieku Jakub Pielgrzymowski herbu Prus I, miał tu 3 łany kmiece, również 3 łany kmiece miał Jakub Niemsta herbu Czerwinia oraz Świeborowski herbu Strzemie — folwark rycerski i 1 łan. Dziesięcinę snopową w tym czasie płacono plebanowi w Więclawicach. Na początku XVI wieku dzierżawcami byli Więclawscy herbu Leliwa, w roku 1547 -bracia: Gabriel, Jakub i Mikołaj.

Lustracja królewskich z roku 1564 wymienia tu 1 łan kmiecy, z którego miał być przeprowadzony pobór do skarbu królewskiego. Rejestr z 1581 roku wymienia tę wieś jako własność szlachcica Jana Staszковского. We wsi było wtedy 2 łany kmiece, 1 zagrodnik z rolą i 2 komorników bez bydła.

Rejestr poborowy woj. krakowskiego z roku 1629 odnotował, że wieś należy do Olbrachta (Alberta) Młodziejowskiego, poboru dokonał niejaki Jakub Trzonowski (zapewne zarządca dóbr). Podatek zebrał od

2 łanów kmiecych, 1 zagrodnika z rolą oraz 2 komorników bez bydła. W roku 1633 dzierżawcą wsi była Elżbieta Szembekowa.

Rejestr poborowy z 1680 roku stwierdza, że Pielgrzymowice i Sieborowice w jakiejś formie należą do Akademii Krakowskiej.

W roku 1768 na mocy uchwały sejmowej wsie Pielgrzymowice i Sieborowice (jako jeden klucz z folwarkami) zostały ponownie przeznaczone na powiększenie dochodów Akademii Krakowskiej, wcześniej należały do różnych rodzin szlacheckich i do kapituły krakowskiej. W latach 1783-1791 we wsi znajdowało się 10 domów, w tym: dwór (z dwuosobową rodziną szlachecką) i 9 chat chłopskich. Ludność w 1791 roku - 75 mieszkańców.

W roku 1827 było w Sieborowicach 8 domów i 71 mieszkańców. W roku 1874 dobra sieborowicko-pielgrzymowickie składały się ze wspólnego folwarku i wsi: Sieborowice i Pielgrzymowice. Miały one 660 mórg, w tym Sieborowice: 270 mórg gruntów ornych, 27 mórg łąk, 4 morgi pastwisk, 21 morgi lasu i 14 mórg nieużytków i placów. Dwór i folwark składał się z 10 budynków drewnianych. Część pielgrzymowicka obejmowała 251 mórg gruntów ornych, 14 mórg łąk, 4 morgi pastwisk, 45 mórg lasu i 10 mórg nieużytków i placów. Zabudowania folwarczne to 12 budynków (1 murowany i 11 drewnianych). Wieś Sieborowice liczyła 7 gospodarstw z 50 morgami gruntów, a wieś Pielgrzymowice 20 gospodarstw z 168 morgami gruntów. Ostatnim przed II wojną światową właścicielem dóbr w Sieborowicach (i Pielgrzymowicach) był Bolesław Zakrzeński. Jego majątek liczył 368 hektarów.

.. Czwarty dzień jaki - cały grudzień taki; piąty grudzień - stycznia czyni znaki; szósty grudzień - luty przepowiada; siódmy grudzień zaś o marcu gada. "(przysł. ludowe)

Słowo o "domowych" szopkach

Lubię przyrodę. Ojczystą. Zwyczajną. Piękno ukryte w polnym kamieniu, zmurszałym pniu, odłamany konarze starego drzewa...

Wędrując po drogach, lasach i górskich szlakach podnosiłam z ziemi te nikomu niepotrzebne „skarby”. Podziwiałam ich urodę. Niektóre zabierałam ze sobą do miasta - do akademika, potem do mieszkania. Ułożone na półce, w kąciaku, na balkonie, przywoływały wspomnienia miejsc, zdarzeń, osób...

Po latach przyszedł czas na wędrowki rodzinne z małymi dziećmi. Wyszukiwanie „ładnych” kamyków czy ciekawych korzeni, urozmaicało monotonię marszruty. Wybieczkowe trofea uwiecznialiśmy na zdjęciach z mijanym plenerem w tle.

I tak lekcje fotografii przeplatały się z poznawaniem przyrody, geologią, ekologią i rozumieniem potrzeby ochrony otaczającego nas piękna.

Długo zimowe wieczory sprzyjały wspomnianiu tych letnich eskapad. Wydobywaliśmy więc nasze „skarby” z ukrycia, by ze znalezionych korzeni, gałęzi, zasuszonych liści i kwiatów układać niezwykle kompozycje.

Parę lat później powstał nasz dom i wymarzony ogród. Jest w nim miejsce na nasze pasje i wytchnienie po pracy, a także na znaleziska przyrodnicze, których wciąż przybywa. Tworzą one swoisty klimat ogrodu, nadając mu niepowtarzalny wyraz. Tu stary, pokryty patyną lat pień, wypełniony drobnymi roślinkami, staje się miniaturowym ogródkiem, zaś inny - z dziuplą w środku - udaje dzieło



sztuki rzeźbiarskiej. Różnokształtne, ukryte w rabatach kamienie, pięknie komponują się z otaczającymi je kwiatami...

W pewien pogodny, adwentowy dzień pomysłaliśmy o stworzeniu naszych własnych, rodzinnych bożonarodzeniowych kartek świątecznych i rozesłaniu ich wśród najbliższych i znajomych.



Szopka śniegowa

W zakamarkach ogrodu pozowały do zdjęć wykonane własnoręcznie szopki. Zrobiliśmy je z drewna, słomy, nadmorskich, wygładzonych przez wodę kamyków, a także z piernikowego ciasta.

Dobre anioły, co rusz przysiadają na moment na pniach, łodygach i gałęziach, przyglądając się tej niecodziennej sesji fotograficznej, której efekty już po chwili, za sprawą komputera, ulatywały z najlepszymi życzeniami do drogich nam adresatów.



Szopka kamienna

Jestem przekonana, że w niejednym michałowickim domu zręczne ręce, ogrzane ciepłem płynącym z Betlejemskiej Stajenki, tworzą niepowtarzalne wyobrażenia "domowych" szopek, które - posadzone w przydomowych ogródkach - mogłyby, ciesząc swą urodą, przydać Świętom szczególnego blasku...

Ala Wróbel

„Kiedy w styczniu rośnie trawa - licho w lecie jest potrawa ” (przysł. ludowe)

Co z tą „kołędą”?

Tegoroczna zima nie zaskoczyła, jak dotąd, chyba tylko drogowców. Śniegu ani śladu, mróz też nie szczypie w uszy, trawa wokół zieleni się niepokojąco, a ptaki, zadowolone z ciepła i z wszechobecnego o tej porze roku pożywienia, obwieszczają swą radość głośnym świergotaniem.

Białe, nadmuchiwane bałwany, z rozświetlonymi od wewnątrz brzuchami, trochę groteskowo tu i ówdzie puszą się na zielonej murawie. Tylko o zmroku rozjarzone mrowie kolorowych lampeczek, uczepionych gałęzi drzew, przyklejonych do dachów i balkonów, przypominają o trwającym

karnawale i minionych niedawno Świętach.

I jak tu kołędować w taki „wiosenny czas”? Świąteczny nastrój, nawet jeśli przez chwilę gościł w naszych domach, to jakoś nie zaznaczył swej obecności w przyrodzie...

Iść przez wieś z gwiazdą, z Turoniem i pastorałką na ustach, gdy śnieg nie chrzęści pod stopami, a białe płatki nie wirują nad głową - wydaje się prawie niedorzecznością...

Jeszcze niedawno zimowymi ścieżkami naszej Gminy wędrowały kołędnicze grupy z Herodem, Śmiercią, Mar-

szalkiem, Hetmanem, Diabłem i Aniołem. Z fantazją przygotowane kostiumy, „na błachę” wykute teksty misterium. Było dużo śmiechu, wszyscy świetnie się bawili. Tak tradycja zaglądała do ośnieżonych chat.

Ów polski zimowy obyczaj trwa jeszcze nadal w Zagórzycach i powoli odradza się w Masłomiącej za sprawą sołtysa - p. Tadeusza Bogatego. Są też chętni chłopcy, gotowi uczestniczyć w tym widowisku. Wszystko



przemawia za tym, że w przyszłym roku świąteczne obrzędowe żarty i śpiewy znów rozbrzmiewać będą pod michałowickim niebem.

Tymczasem kolędnicy - weterani, spisują zapamiętane teksty i wyciągają ze schowków swoje dawne przebrania.

Przygotowania trwają.

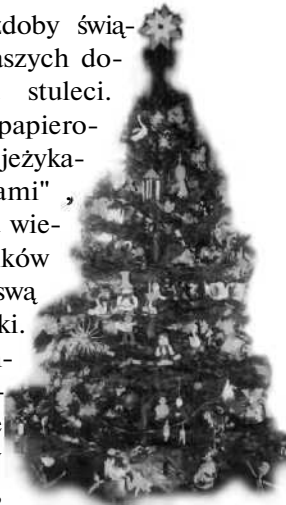
Przyjdą do nas za rok !



Oto archiwalne „kolędnicze” fotografie z terenu naszej Gminy (własność p. M. Hejmo i p. St. Kałwy).

Korony i inne nakrycia głowy kolędników przechowują od lat, jako cenną pamiątkę rodzinną, p.p. Banachowie z Masłomiącej.

Własnoręcznie wykonane ozdoby świąteczne - to obyczaj, który w naszych domach trwa nieprzerwanie od stuleci. „Krakowska choinka” - barwna papierowymi łańcuchami, bibułowymi „językami”, wydmuszkowymi „cudeńkami”, gwiazdami i aniołami, ciężka od wielokształtnych ciasteczek, pierników i złożonych orzechów, zachwyca swą urodą także poza granicami Polski. Coraz częściej wędrujątam ogromne przesyłki z kompletnym „ubio-rem” świątecznego drzewka. A że wyobraźni i dobrych pomysłów zawsze w zanadru mamy sporo, toteż gdy zawieje zimowy wiatr, rozpoczynamy wycinanie, klejenie, malowanie, pieczenie i złożenie, by Święta były jeszcze piękniejsze i bardziej kolorowe, niż przed rokiem.



Ozdoby świąteczne „domowej roboty” z Sieborowic i Bibic pokazują, że oprócz starych wzorów z tradycyjnych materiałów, chętnie sięgamy po nowe pomysły i technologie - ciasto solne, makaron, tworzywa sztuczne itp.

„Królowa Śniegu”

Artyści z teatryku uczniowskiego, działającego przy Szkole Podstawowej im. Jana Pawła II w Michałowicach pod kierunkiem p. Marty Pateckiej, nie mogą doczekać się zimy (co zdecydowanie kiepsko wróżyło zbliżającym się feriom), postanowili - przejmując inicjatywę w swoje ręce - spotkać się z nią na scenie w spektaklu p.t. „Królowa Śniegu”, na podst. bajki J.Ch. Andersena. Negocjacje okazały się na tyle owocne, że po przedstawieniu, które odbyło się 21 stycznia b.r. w D.D. w Sieborowicach, wracali do domu drogą wśród białych zasp... Wygląda na to, że zima zostanie z nami na jakiś czas.



E.K.

.. Po styczniu jasnym i białym w lecie będą upały” - obiecuje przysłowie ludowe...

Rodzina Dąbrowskich



Dwór Dąbrowskich w Michałowicach

„Rodzina (p.p. Dąbrowskich) szczyła się pięknymi tradycjami narodowymi i kulturą prawdziwie chrześcijańską i europejską.

Ojciec , Tadeusz Radwan Dąbrowski, był synem Józefa,

majora wojsk polskich z czasów Królestwa Kongresowego i Marii z Zawiszów, córki Barnaby, posła na Sejm Czteroletni (1788 - 1792) z ziemi gostyńskiej. Józef brał udział w powstaniu listopadowym 1830 roku. Syn jego Tadeusz wychowywany był przez ojca w rygorze wojskowym i głębokim patriotyzmie, czemu dał wyraz jeszcze jako uczeń gimnazjum w Płocku. Ukarano go wówczas „wilczym biletem” czyli wykluczeniem ze wszystkich szkół

średnich. Po ukończeniu szkoły rolniczej w Marymoncie zamieszkał ze swą matką w majątku Pruszczyń (parafia Orszymowo) nad Wisłą koło Wyszogrodu.

Gdy wybuchło powstanie w 1863 roku, nie chwycił za broń ze względu na matkę, ale pomagał powstańcom w inny sposób, co przypłacił więzieniem w Modlinie.

Wpóźniejszym okresie swego życia nieraz wyjeżdżał do Warszawy, gdzie poznał u swej krewnej - kanoniczki Cieciszowskiej (podówczas ksieni) młodziutką Marię Roztworowską. Straciwszy wcześniej matkę - Izabelę z Orsettich (ojciec jej Julian zmarł w 1867 roku w Kłoczowie) — Maria wychowywała się u Panien Wizek w Lublinie, a potem przebywała u swej ciotecznej siostry Konstancji Cieciszowskiej, siostry ksieni. Konstancja pokochała młodziutkę dziewczątko, starając się zastąpić jej matkę (była o wiele starsza od Marii) i osłodzić dolę sierocą. Maria, starannie wychowana, o wielkich przymiotach umysłu i serca, wdziękiem swym oczarowała pana Dąbrowskiego tak, że Tadeusz oświadczył

z wielkim poświęceniem pomagała wychowywać liczną gromadkę. Ona to uczyła je kochać Boga i Ojczyznę. Miała dar opowiadania i czytania poezji wieszczej, którą w młodości przepisywała w ukryciu przed okiem wroga i uczyła jej się na pamięć.

Częste dysputy ojca z krewnymi i sąsiadami o najaktualniejszych sprawach narodowych i społecznych, zwłaszcza z jedynym bratem matki — Janem Roztworowskim oraz z wujem Bronisławem, wprowadzały młodzież w krąg szerszych zainteresowań. Matka i „babulcia” ze swej strony snuły przed dziećmi wspomnienia ze swej młodości, zwłaszcza z czasów manifestacji w 1861 roku. W biurku ojca przechowywano rodzinne papiery i pamiątki, które czasem pokazywano dzieciom. Wieczorami rodzina zbierała się przy fortepianie, śpiewano pieśni patriotyczne, pan Dąbrowski grał na melodykonie, a kuzyn Bronisław na skrzypcach. To wszystko razem wytwarzało nastrój podniosły i w duszach dzieci budziło miłość do Polski i gniazda rodzinnego.

Państwo Dąbrowscy dbali o solidne wykształcenie dzieci



Kompleks dworski w Michałowicach, nabyty przez Dąbrowskich od rodziny H. Kołłątaja (w środku karta pocztowa z okresu zaborów)

się wkrótce o jej rękę i poprowadził do ołtarza. Ślub odbył się w kościele Sióstr Wizek w Warszawie w 1867 roku. Parze tej urodziło się trzech synów i cztery córki, z tych dwie najmłodsze przyszły na świat w Michałowicach koło Krakowa, dokąd Dąbrowscy przenieśli się ze względu na bliskość starej stolicy Polski, ogniska życia umysłowego w czasach niewoli.

Michałowice leżą w pięknej okolicy, faliste wzgórza przezrzyna kapryśna, bystra rzeczka Dłubnia, wpadająca do Wisły koło Mogiły. Nad rzeką malownicza olszyna, wiosną pełno fiołków, a zawsze wśród drzew gromady leśnych śpiewaków. Ze wzgórz w dni pogodne widzieć można szczyty tatrzańskie. Na jednym z tych pagórków wznosił się starożytny dworek (należący ongiś do H. Kołłątaja i jego rodziny), z charakterystycznym gankiem na kolumnach, z werandą oplecioną dzikim winem, z której schodziło się do dużego ogrodu. Tam, pod rozłożystym świerkiem spożywano posiłki. W późniejszych latach, zbudowali p.p. Dąbrowscy inny, większy dwór, stosowny do potrzeb rodziny.



Zofia i Maria Dąbrowskie
fot. własność Wł. Baran

W czasie pobytu we Włoszech w 1909 roku, tak pisze do swej siostry Heleny najmłodsza z panien Dąbrowskich - Maria, zwana pieszczotliwie „Mańcią” lub „Maniaczem”: „Pięknie tu, a jednak nie oddałabym za to jednego z tych widoków, które opisujesz (Michałowice na wiosnę). Patrząc więc z Tobą razem na ten cudny zachód słońca i razem z Tobą daję się jemu ku niebu podnosić”...

Wieś Michałowice leżała na pograniczu byłego Królestwa i Galicji. W samych Michałowicach była komora celna, wybudowana w poprzednich latach. Pan Dąbrowski musiał pogodzić się z zarządzeniami i utrzymać istniejący stan rzeczy, wypuszczając w dzierżawę ten skromny urząd.

Po śmierci matki sprowadził do domu wychowawczynię swej żony, pannę Konstancję, ukochaną przez dzieci „babulcię”, która

i ich rozwój umysłowy; wszystkie uczyły się w Krakowie, jedynie najmłodsza - Maryla, z powodu słabego zdrowia pobierała nauki w domu. Dla ich ukończenia pojechała na "Wyższe Kursy dla Kobiet imienia Baranieckiego". Adrian Baraniecki, wielki społecznik, rozumiał konieczność wyższego kształcenia kobiet, dla których jednak w owym czasie zamknięte były jeszcze uniwersytety krajowe. Założył więc i finansował Wyższe Kursy w Krakowie, zwane „Muzeum imienia Baranieckiego”. Muzeum miało kilka wydziałów: humanistyczny, przyrodniczy i sztuki. Wykładali przeważnie profesorowie Uniwersytetu; na czele stał słynny przyrodnik Rostafiński. Wśród nauczających byli: Lucjan Rydel, Marian Zdziechowski, Czermak — znany ekonomista, Czerkawski, Marian Dubiecki - członek Rządu Narodowego z 1863 roku, Jan Matejko i inni.

Spośród rodzeństwa Dąbrowskich jeden z synów — Stanisław - został kapłanem, zakonnikiem (najpierw Paulinem, potem Benedyktynem), dwie córki - Helena i Maria wstąpiły do Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstanków Pana Naszego Jezusa Chrystusa (Maria, pod imieniem zakonnym Małgorzaty, pełniła urząd przełożonej generalnej swego Zgromadzenia), zaś Zofia przywdziała habit Sióstr Józefitek. Najstarsza z sióstr - Teresa wyszła za mąż za Mariana Majewskiego.

(Na podst. „ Matka Małgorzata Dąbrowska C.R. 1880 - 1948
„ - S. Barbara Żulińska C.R.

Drukarnia Watykańska „Poliglotta” - Roma 1967.)
Za udostępnienie materiałów do powyższego tekstu oraz fot. panien Dąbrowskich i „pokołłątajowskiego” dworku w Michałowicach dziękuję p. Władysławowi Baranowi.

Karta pocztowa, z wizerunkiem tegoż dworu, pochodząca z okresu Królestwa Kongresowego, jest własnością p. Witolda Kałwy.

E.K.



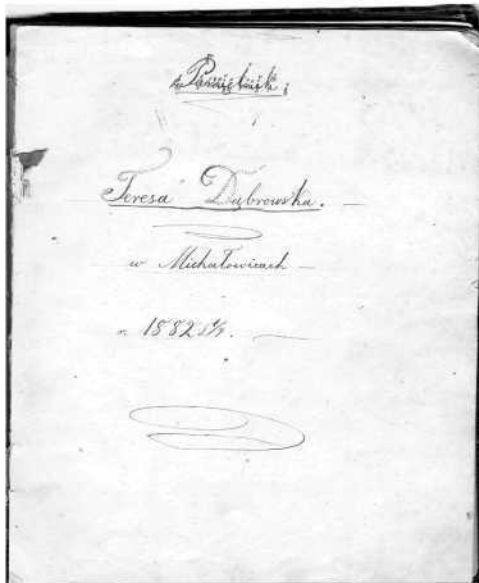
Z pamiętnika Teresy Dąbrowskiej

Zimowe spotkania przy świątecznym stole są wspaniałą sposobnością do rozmów i wspomnień. Wspólne przeglądanie zdjęć rodzinnych, kronik, albumów pozwala na nowo od-

kryć świat wydawałoby się tak dobrze znany, zobaczyć go w innym kontekście, wzbogacony o poczucie więzi w czasie i przestrzeni z tymi, którzy tu byli i zostawili swój ślad. Odkrywamy ponownie, że jesteśmy kolejną cząstką jakiejś dłuższej opowieści.

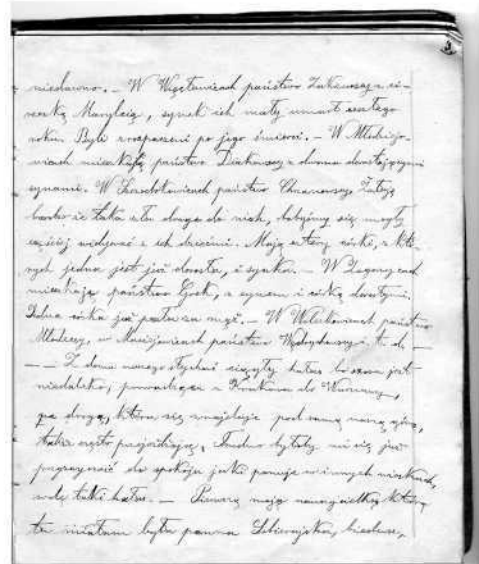


Zapraszam na krótką podróż w przeszłość, a przewodnikiem będzie Teresa Dąbrowska, piętnastolatka dziewczynka, najstarsza córka Tadeusza i Marii Dąbrowskich, ówczesnych właścicieli Michałowic. Rozpoczynając pamiętnik w roku 1882 opatrzyła go mottem „Jeszcze Polska nie zginęła!”. Dzięki Panu prof. Janowi Majewskiemu, dla którego pamiętnik jest ważną pamiątką rodzinną i któremu bardzo serdecznie dziękujemy za możliwość poznania tego dokumentu, możemy przywołać na chwilę wspomnienia dotyczące Michałowic końca XIX wieku.



Teresa Dąbrowska wymienia ludzi, wśród których toczyło się życie sąsiedzkie i towarzyskie jej rodziny. Zobaczmy na chwilę te domy, dwory - jakby ktoś ożywił zapomnianą fotografię, : „Tutaj w sąsiedztwie mieszkają: w Kończycach p.p. Godlewscy z trojgiem dorosłych dzieci, dwiema cór-

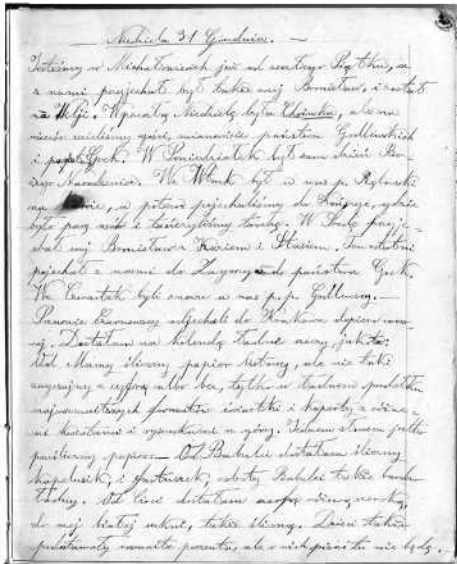
kami i synem. W Sieborowicach p.p. Zakrzewscy z synkiem Julkiem, drugi Gieniusz umarł im niedawno. W Więctawicach państwo Zakrzewscy z córeczką Marylcią, synek ich mały umarł zeszłego roku. Byli zrozpaczeni po jego śmierci. W Młodziejowicach mieszkają państwo Dyakowscy z dwoma dorastającymi synami. W Szczodrkowicach państwo Chrzanowscy. Żałuję bardzo, że taka zła droga do nich, bobyśmy się mogli częściej widywać z ich dziećmi. Mają cztery córki, z których jedna jest już dorosła i synka. W Zagórzycach mieszkają państwo Grek, z synem i córką dorosłymi. Jedna córka już poszła za mąż. W Wilczkowicach państwo Młodęccy, w Maciejowicach państwo Wędrychowscy „, a potem pisze jeszcze - „bardzo lubię taniec i doskonale się wyba-
wiłam na pierwszym w moim życiu tańczącym wieczorze w Kończycach, na imieninach pana Godlewskiego. Miał on miejsce 7 czerwca na Św. Roberta." Było to w 1882 roku.



Są opisy, które brzmią zaskakująco współcześnie i dowcipnie. Jak ten : „z domu naszego słychać ciągły hałas bo szosa jest niedaleko, prowadząca z Krakowa do Warszawy.



Drogą, która się znajduje pod samą naszą górą, także często przejeżdżają. Trudno byłoby mi się przyzwyczaić do spokoju, jaki panuje w innych wioskach, wolę taki hałas".....



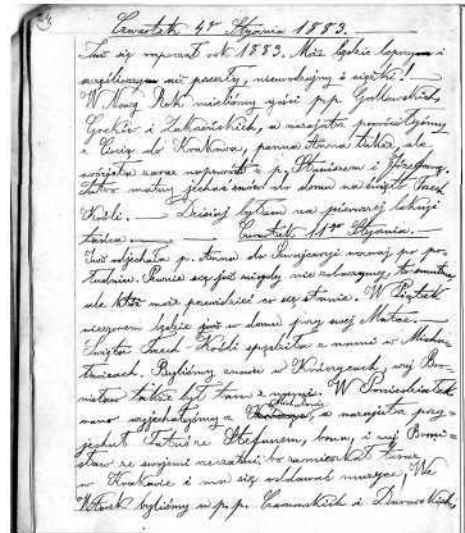
Teresa Dabrowska była młodą panią, która nauki pobierała w Krakowie, ale nieustannie tęskniła za domem, za wsią, za Michałowicami: „tak mi dobrze w domu, że odjazd przyjechałam z Krakowa ani razu chyba nie pomyślałam o spędzonym tam czasie, a jeżeli kiedy pomyślę to tylko o pierwszych dniach, które tam spędziłam, smutne dosyć były te dni.... Deszcz ciągle padał, szarą godziną Ciocia grała na fortepianie, a ja stałam w oknie i myślałam o domu, o rodzicach, patrzyłam na smutne, szare niebo. Potem, gdy pierwsze śniegi upadły stanęły mi żywo w myśli Michałowice, jazda sankami po pustych polach i inne przyjemności zimy”. Dodaje jeszcze, że „tak pięknie na dworze, śnieg leży na polach – nie rozumiem jak można przekładać w którejkolwiek porze miasto nad wieś”.



W świąteczny czas przyjeżdżali do michałowickiego dworu goście, potem odbywały się rewizyty, oto zapis z dnia 31 grudnia 1882r:

Michałowice są dla Teresy piękne o każdej porze roku, a jej przywiązanie do tego miejsca na ziemi przebija z każdego niemal słowa. Pod datą 3go czerwca 1883 roku pisze „we wtorek prawdopodobnie jedziemy już do Michałowic, nikt sobie nie może wyobrazić jak się cieszę, że odetchniemy świeżym powietrzem. Lubię bardzo wiosnę i gdybym była poetką, pisałabym prześliczne wiersze na jej cześć. Ale ja lubię wszystkie pory roku, lubię nadzwyczaj jesienne, długie

wieczory i mgliste dni. Lubię zimę i jej szarą godzinę tak stosowną do rozmyślań i marzeń, kiedy wszystko w półcieniu okryte jest jakąś tajemniczością i urokiem. Lubię piękne jasne dni zimowe, jazdę sankami po szerokich polach w sąsiedztwo lub na spacer. Lubię bardzo wiosnę, lubię nareszcie lato, jego długie i dalekie spacer. Ale nikt by nie uwierzył, że nadzwyczajny majaki dla mnie urok dżdżysty dzień jesienny lub letni o zmierzchu, zdaje mi się, że to jest pora, w której wróżki i czarownice spacerują po ogrodzie....”



Dziewczynka, która załuje, iż nie jest poetką, mimo-wolnie kreśli przecież niezwykle poetycki opis okolicy - „wieczorem nadzwyczaj lubię siedzieć w naszym ogrodzie. Niedaleko, na dole rozciąga się równina i ona wpiękną noc wydaje się jak salon piękny, w którym zawieszony księżyc zastępuje lampę”. Romantyczne są również jej zapiski o ogniskach sobótkowych palonych na Komorze w drugi dzień Zielonych Świątek, o fiołkach pokrywających wiosną zbocza okolicznych lasów, o kwitnących białym kwieciami sadach, o żniwach.



Jakkolwiek można by nazwać te wypowiedzi - sielanką czy romantyczną wyobraźnią młodej panny, to największą ich siłą jest autentyczna miłość do domu i Michałowic. I jeśli jej oczyma popatrzymy na Michałowice, to możemy stwierdzić, iż w pewnym sensie nie zmieniło się wiele i jeśli w pogodną zimową czy letnią noc wyjdziemy przed dom to i nas zachwyci księżyc wiszący nad Doliną Dłubni.

Opracowała Monika Biernacka-Lorenz,
Michałowice 06.12.2004r

„Czasem luty się zlituje, że człek niby wiosnę czuje, ale czasem tak się zżyma, że człek prawie nie wytrzyma”

WILCZKOWICE - majątek

Relacja p. Zenona Kuchty

Przed II wojną, aż do roku 1945, był w Wilczkowicach majątek dworski, który liczył ponad 100 ha ziemi. Uległ on parcelacji w 90 procentach, a ponad 10 ha, wraz z pozostałością parku podworskiego przekazano Państwowemu Funduszowi Ziemi.

Majątek należał do rodziny Zdanowskich. Użytkowały go siostry zakonne prowadzące tu ochronkę dla dzieci. Młodzież żeńską uczyły szycia i haftu (patrz nr 2 „Naddłubniańskie Pejzaże”). Zajmowały się także gospodarstwem rolnym.

Podczas okupacji niemieckiej w jednym z budynków dworskich była kaplica oraz dwóch kapłanów.

Z końcem 1947 roku kaplicę zlikwidowano, a Ks. Kanonik Józef Zdanowski skierowany został do pracy w klasztorze w Imbramowicach. Drugi zaś kapłan i siostry zakonne powrócili do swych macierzystych klasztorów na terenie Krakowa.

Pałac dworski zwany „dworkiem” był bardzo ładny - z drzewa modrzewiowego. Niestety, zmieniający się jego użytkownicy po roku 1947 i likwidacji kaplicy (która właśnie tutaj mieściła się przez ostatnie dwa lata), doprowadzili dwór do zupełnego zniszczenia. Głównym winowajcą tej sytuacji okazały się Krakowskie Zakłady Sodowe „SOLVAY” oraz niektórzy Wilczkowiczanie - przyczyniając się do całkowitej rozbiórki obiektu.

Budynki gospodarcze - stodoły, z niewiadomych przyczyn spłonęły w bliżej nieznanych okolicznościach. Część majątku włączono do Spółdzielni Produkcyjnej w Masłomięcej. W części ocalałych stajni dworskich w latach 1957-58 mieszkańcy wsi zorganizowali lokum dla jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej. Wyremontowany wów-

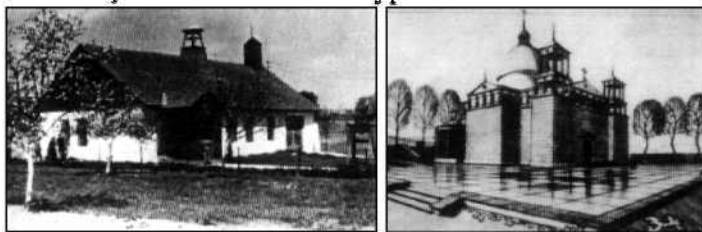
czas budynek służył strażakom przez trzydzieści lat.

Mieszkańcy Wilczkowic nigdy nie dowiedzieli się kto był autorem likwidacji ich kaplicy.

Dwa lata później, postanowieniem Ks. kard. Adama Sapięhy z dnia 6.VI.1949 roku - powołano do istnienia parafię w Michałowicach, z wikarym wilczkowickim - ks. Marianem Pałęgajako proboszczem.

Wielkie marzenie Ks. Kanonika Józefa Zdanowskiego o założeniu parafii w Wilczkowicach legło w gruzach. Ale za to, we wdzięcznej pamięci mieszkańców przetrwało wspomnienie wielu lat pracy z dziećmi i młodzieżą - prowadzonej przez siostry zakonne zaproszone (i uposażone) przez Ks. Kanonika, dla wspólnego dobra i pożytku.

Mieszkańcy Wilczkowic - parafianie naramscy (80%) i wieńcówicy (20%), na własną prośbę, decyzją Kurii Biskupiej w Kielcach zostali włączeni do nowo utworzonej parafii w Michałowicach.



Tymczasowy kościół i projekt nowego kościoła w Michałowicach

PRACA SIÓSTR KANONICZEK DUCHA ŚWIĘTEGO W WILCZKOWICACH W LATACH 1936-37



Dom w którym mieściła się ochronka 1937 r.
fot. z archiwum sióstr Duchaczek

„Na prośbę Przewielebnego Ks. Kanonika J. Zdanowskiego „dnia 31 sierpnia 1936 r. trzy siostry: S. Ksawera (Pionk), S. Stanisława (Westfalewicz) i S. Monika (Szwaja) wyjechały do Wilczkowic w celu objęcia na jeden rok próby nowego domu. Siostry będą tam prowadzić ochronkę dla dzieci i kursy kroju i szycia dla dziewcząt”

Archiwum Generalne Sióstr Kanoniczek Ducha Św. de Saxia.

S. Stefania Chojnacka Przełożona Generalna S.S. Kanoniczek św. Ducha de Saxia	11.08.1936 r.
Przewielebna Matko Przełożona	
W związku z propozycją objęcia placówki w Wilczkowicach przez Wielebne Siostry, podaje poniżej warunki przyjęcia. Dla dwóch Sióstr, z których jedna mogłaby pracować w ochronce, a druga prowadziłaby kurs szycia i kroju, mogę płacić 100 zł miesięcznie; dla siły pomocniczej przy ruchu w gospodarstwie - 25 zł miesięcznie.	
Nadto, aby W. Siostry mogły łatwiej dostać się do kościoła oddalonego o 3 km od miejsca ochronki, będą posiadały wózek i konia.	
Poza tem będą mogły W. Siostry otrzymywać pewne przedmioty w naturze.	
Warunki powyższe obowiązują przez jeden rok.	
J. Józef Zdanowski Kraków dn. 19 sierpnia 1936	

w Krakowie
L. 48/36

Przewielebnego Księdza Kanonika
Józefa Zdanowskiego
w Wilczkowicach

Kawia domowemu rozpoznanie, że uchwały Kapituły
Generalnej naszego Zakonu, która odbyła się dnia 19 sierpnia b.r.
pod przewodnictwem Księdza Przewielebnego Opata Giełtarskiego
Kanonika Apostolskiego obejmującej proponowany nowy
dom w Wilczkowicach z dniem 1. września b.r. na jedno
roczne próby.

Kraków dn. 19 sierpnia 1936.

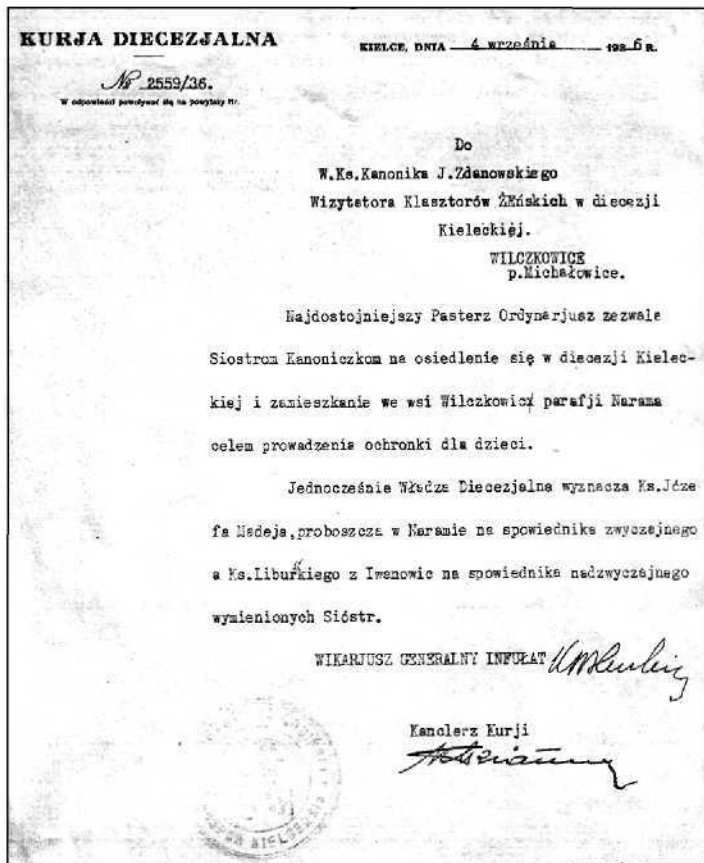
S. Stefania Chojnacka
Przełożona Generalna
S.S. Kanoniczek św. Ducha de Saxia

P. Benedykt Pionk
s. Janina Pionk

S. Salomeja Celkpalaska
s. Teresa Wilczyńska siostrzyczka z domu

Jeśli mi nie przeszkadza o kome de siostr
na soboty 1. j. 29/III b.r.

Kielce 5.12.1936



Przewielebna Matko Przełożona

(...) donoszę, że Władza Diecezjalna udziela zezwolenia dla Siostry Zakrystianki oraz jej zastępczyni przebywających w Wilczkowicach na dotykaniu naczyń liturgicznych oraz pranie bielizny kielichowej.

Ks. J. Zdanowski
wizytator klasztorów

Kraków, 2. marca 1937

Przewielebny Księżu Kanoniku!

(...) pomiędzy 15 a 20 marca będę zapewne w Kielcach, więc postaram się być u Przew. Ks. Kanonika, by osobiście niektóre sprawy omówić.

(...) S. Stefania Chojnacka
Przełożona Generalna

Kielce 20.IV.1937r.

Przewielebna Matko Przełożona

W odpowiedzi na prośbę Przew. Matki Przełożonej z dnia 16.04. br. donoszę, że Władza Generalna zezwala Zgromadzeniu W. Sióstr na przyjęcie darowizny w Pacanowie, oraz na otwarcie tam ochronki i szkoły gospodarstwa domowego. (...) z powodu zmian, jakie mam zamiar przeprowadzić w organizacji ochronki i szwalni w Wilczkowicach, nie będę mógł na przyszły rok szkolny korzystać z pracy W. Sióstr na tamtejszej placówce. (...) jestem zupełnie zadowolony z pracy, jaką Siostry rozwinięły w Wilczkowicach.

Ks. J. Zdanowski

77.77.7956

Przewielebny i Wielce Czcigodny Ks. Kanoniku!

Przepraszamy, że ośmielamy się napisać parę słów w sprawie kaplicy. Otóż, zastanawialiśmy się, że kaplica nie będzie w odpowiednim miejscu, bowiem zaraz za ścianą uczą się dzieci, a przy tym są zabawy i dzieci muszą mieć pewną swobodę.

(...) ściana jest bardzo cienka i wszystko w kaplicy słychać, a do tego w ochronce będzie się urządzać przedstawienia (...), więc uważamy, że to jest pewien brak uszanowania dla Pana Jezusa. (...) ponieważ same nie chcemy rozporządzać się, więc prosimy o pozwolenie urządzić kaplicę tam, gdzie jest rozmównica, gdyż to najodpowiedniejsze miejsce.

Ołtarz jeszcze się nie robi i ciągle coś stoi na przeszkodzie (...) pomimo, że pozwolenie dawno otrzymałyśmy. (...) W ochronce dzieci jest 25, pracują w całej pełni, postęp u tych malców jest widoczny, a nawet w krótkim czasie odbędzie się przedstawienie.

Do szycia uczęszcza 16 dziewczynek, więcej się zgłosiło, ale nie ma miejsca. Tablicy jeszcze nie mamy, ale uważam, że na przyszły tydzień będzie.

Gorzej z maszyną do szycia, bo w krótkim czasie będzie potrzebna, a jest bardzo droga — kosztuje z rabatem dla szkół 345-370 zł. (...)

Wdzięczne córki duchowe z Wilczkowic

15.11.1936

Wielebne Siostry!

Dziękuję bardzo za wiadomość o pracy W. Sióstr nad młodzieżą w Wilczkowicach.

Co się tyczy kaplicy, to jeśli Siostram dogadza, aby była ona w obecnej rozmównicy, to proszę tak zrobić. Pieniądze na maszynę do szycia w kwocie 350 zł przesyłam w poniedziałek 16.11. br. Proszę o cierpliwość, a po trochu wszystko będzie w kaplicy i ochronce zrobione.

(...) polecam się modlitwom Sióstr

Oddany w Chrystusie Panu
Ks. J. Zdanowski



Kaplica w Wilczkowicach - pierwsza od ołtarza po prawej stronie: S. Ksawera, druga S. Monika, po lewej stronie - S. Stanisława

DUCHACZKI

Zgromadzenie Sióstr Kanoniczek Ducha Świętego de Saxia - żeńska gałąź zakonu szpitalnego, założonego we Francji w roku 1175 przez bł. Gwidona z Montpellier.

Siostry przybyły do Polski ok. roku 1220 do Prądnika k/ Krakowa. Przeniesione do miasta podjęły pracę na oddziale kobiecym w szpitalu św. Ducha.

Przez cały czas, aż do chwili obecnej, prowadziły ochronki dla ubogich dzieci, domy opieki dla starszych osób, internaty dla dziewcząt i sierocińce. Zajmują się także pomocą samotnym matkom i chorymi w szpitalach, prowadzą katechizację oraz uczestniczą w misjach w Afryce - pełniąc od 820 lat postugę miłości miłosiernej wśród najbardziej potrzebujących.

Wieś WILCZKOWICE k/Krakowa Dom pod wezwaniem św. Antoniego - Zgromadzenie Sióstr Najśw. Rodziny z Nazaretu 1937-43 r.

Latem 1937 r. X. Zdanowski, prof. Seminarium Duchownego w Kielcach, prosił Matkę Prowincjalną, Annę Łyszczyńską, by Zgromadzenie nasze objęło w Wilczkowicach opiekę nad dziećmi i młodzieżą wiejską.

Na ten cel kupił X. Zdanowski w Wilczkowicach dwa domy - jeden od Żyda, który prowadził we wsi karcznię. Oba te domy oddał X. Zdanowski Siostram do użytku, płacąc im jednocześnie pensję miesięczną, a rodzice Księdza, pp. Zdanowscy, zobowiązali się pomagać Siostram, dając codziennie ze swego dworu mleko i chleb.

W jednym domu urządziły Siostry malutką kapliczkę, dużą salę dla dzieci, rozmównicę i pokój dla Sióstr. W drugim domu była kuchnia, refektarz spiżarnia i duża szopa - to tworzyło klauzurę. Tuż przed wojną wybudowano nowy duży dom, przeznaczony na szkołę i przygotowano drzewo na dużą, osobną kaplicę. Mieszkańcy wsi na imieniny Księdza kupili wielki krzyż do nowej kaplicy. Wojna przeszkodziła i do budowy nie doszło.

Od początku Domek ten jako placówka był samoistny. Przełożona, Matka Wirginia Komar oprócz obowiązków urzędu zajmowała się stroną gospodarczą całego domku i leczyła chorych we wsi.

S. Eliza Malczyk prowadziła Przedszkole; w jesieni i podczas zimy - uczyła kroju, szycia, haftu i różnych robótek ręcznych, a w każdą niedzielę i Święta zbierała młodzież na zajęcia świetlicowe. S. Gregoria gotowała, prała i zajmowała się ogrodem, obejmującym ok. 1/2 ha ziemi.

Raz w tygodniu miałyśmy w domu Mszę św. Przyjeżdżał z Naramy /nasza parafia/ X. Proboszcz, Józef Madej, spowiadał nas i odprawiał Mszę św. X. Proboszcz z Iwanowic był spowiednikiem kwartalnym, *przyjeżdżał* bardzo punktualnie. Te dwie parafie należały do diecezji Kieleckiej, Więclawice - do Krakowskiej. Raz w tygodniu Msza św. w domu, trzy razy jeżdżiłyśmy końmi do kościoła, za co płacił X. Zdanowski. Trzy razy chodziło się na piechotę do Naramy - godzina drogi, do Iwanowic



niecałe dwie godziny, a do Więclawic 2 1/2 godziny. X. Proboszcz J. Madej był bardzo życzliwie ustosunkowany do Sióstr, a X. Kanonik Zdanowski czuwał po ojcowsku, by Siostram niczego nie brakowało, a dwórego rodziców stale dostarczał chleba i nabiału.

Siostry z Krakowa przyjeżdżały do Wilczkowic na wypoczynek zawsze dworskimi końmi, które co tydzień były w Krakowie.

Podczas wojny, gdy Dom Krakowski został zbombardowany i Siostry musiały go chwilowo opuścić, grupka Sióstr przez trzy miesiące znalazła schronienie w Wilczkowicach. Tam, mimo wojennych warunków, Siostry bez przerwy prowadziły swą apostolską pracę: przedszkole, po południu kurs kroju i szycia dla dziewcząt, a w niedzielę i święta świetlicę młodzieżową.

Pod koniec 1942 r. przyjechał do dworu ex-jezuity, X. Franciszek Tokarz, który codziennie odprawiał w kapliczce u Sióstr Mszę św. Gdy Seminarium Duchowne w Kielcach zostało zamknięte, przyjechał do Wilczkowic X. Kanonik Zdanowski. Od tam były u nas codziennie dwie Msze św.

S. Salezja Paluch dodaje, że wie z opowiadania, jakoby pp. Zdanowscy postawili warunek, aby Nazaret wykończył nowy budynek, ale nie dali Zgromadzeniu prawa własności i dlatego Siostry wycofały się z tej placówki, we wrześniu 1943 r.

Jaki był istotnie powód opuszczenia Wilczkowic, brak odpowiednich źródeł na określenie tej decyzji.

(Z Archiwum Prowincji Krakowskiej Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu /APK Naz/ - teczka „Wyciągi z Kroniki Domów.)

Gmina Michałowice, pow. Miechów, woj. Kielce.

Źródła: relacja S. Salezji Paluch
relacja S. Włodzimierzy Zajac
wspomnienia S. Elizy Malczyk

Siostra Eliza Malczyk (fot. własność p. M. Hejmo)

Kielce 20.04.1937

Do
Przewielebnej Matki Marii Laury Lubomirskiej
Przełożonej Generalnej Zgromadzenia Sióstr
Najświętszej Rodziny z Nazaretu

Uprzejmie proszę o objęcie przez W. Siostry placówki oświatowej w Wilczkowicach, parafii Narama, Diecezji Kieleckiej od sierpnia br. (...) proszę o wyznaczenie trzech sióstr do prowadzenia ochronki, kursów kroju, szycia i haftu oraz do prowadzenia gospodarstwa domowego.

(...) Co do warunków utrzymania to mogę podać, że dostają siostry 125 zł miesięcznie, mieszkanie, opał, ogródek owocowy i warzywny oraz na początek pewną ilość produktów w naturze.

O ile lokal szkolny będzie przygotowany, to będę potrzebowała czwartą siostrę do prowadzenia szkółki.

(...) Ks. J. Zdanowski

Zgromadzenie
Najśw. Rodziny z Nazaretu
Kraków, ul. Warszawska 13

Kraków, 28.IV.1937

Czcigodny Księżę Profesorze
(...) Z pewnością Matka Generalna zażąda ode mnie szczegółów o proponowanej placówce, musiałabym być na miejscu i rozjeżdżać się. Ponieważ wiemy, że w Wilczko-

wicach już pracują zakonnice, nie chciałybyśmy robić im przykrości i wchodzić im w drogę.

(...) Zasadniczo praca taka na wsi bardzo by nam odpowiadała, ale jest sporo kwestyj do rozpatrzenia i omówienia, aby sprawę naszej pracy jasno i prawidłowo ułożyć.

(...) S. M. Anna Łyszczyńska przeł.prow.

Kielce 10.05.1937

Czcigodna Matko Prowincjałko

(...) w tych dniach odpisała mi Przeł. Gen. S.S Kanoniczek, że stosownie do naszej umowy wycofuje Siostry z Wilczkowic w sierpniu, zaraz w połowie miesiąca.

(...) Ks. J. Zdanowski.

19.VIII.1937

Czcigodny Księżę Infułacie

Wczoraj, tj. 18 sierpnia, wyjechały Siostry Kanoniczki z Wilczkowic, obecnie oczekujemy przyjazdu nowych sióstr. Ta zmiana zakonnice powiększyła tylko moje wydatki.

Uprzejmie więc proszę Czcigodnego Ks. Infułata, aby był łaskaw polecić wysłać mi wcześniej z pensji wrześniowej 350 zł.

(...) Ks. J. Zdanowski

19.09.1937

Najczcigodniejszy Księżę Kanoniku

(...) Już dochodzimy do coraz większego porządku w zajęciach domowych i zakonnych.

Jest to pierwsza placówka Nazaretu nad naszym ludem na wsi - zaczynamy od najmłodszych dzieci, a jednocześnie stykamy się z ich rodzicami - więc musimy sobie zjednać choć w pewnej mierze ich zaufanie i nie usuwać się od nich, lecz powoli dodatnio oddziaływać i na starsze pokolenie. Tak rozumiem tę naszą pracę, którą nam powierzył Czciogodny Ks. Kanonik.

Obecnie dzieci w ochronie mamy 19-ścioro.

Pracownia zaś dla starszych dziewcząt wcześniej nad 5.10.br. chyba nie da się otworzyć.

S. M. Wirginia
od Jezusa na Krzyżu

25.X.1937

Najczcigodniejszy Księżę Kanoniku

Nadchodzi czas Bożego Narodzenia, więc bardzo chcielibyśmy nauczyć nasze dzieci jakich łatwych i krótkich Jasełek, a nawet starsi tak bardzo proszą o to.

(...) Starsi będą mieć pewną rozrywkę, a dzieci wielką ciekawość. (...) Pracownia rozpoczęła się 3.11.br. — mamy kilka dziewcząt zapisanych. Będą zajęte od godz. 1200-330, by nie potrzebowały zbyt późno wracać do domu. Ochronka od 900 do 1200 - już chodzą tak od miesiąca.

Ogród został cały skopany i nawożony i czeka wiosny. „Mucha” jest niegrzeczna - gryzie dzieci - więc poszła na łańcuch do obiadu - potem ma swobodę.

(...) Może się nam uda naciągnąć Ks. Proboszcza by dwa razy w tygodniu odprawił Mszę Św. w Wilczkowicach.

S. M. Wirginia
od Jezusa na Krzyżu

Kielce 27.X.1937

Wielebna Matko Przełożona

(...) Chętnie się zgadzam na wszystkie projekty, aby się tylko W. Siostry zbytnio nie zamęczały, bo to nasz lud jeszcze surowy, będzie wymagał dużo przygotowań i prób.

Ks. J. Zdanowski

Kraków, ?

Najczcigodniejszy Księżę Kanoniku

(...) Przed paru tygodniami bawiła u nas przez cztery dni. dr. Szczepańska, nasza dobra znajoma i bardzo zacna osoba. Zbadała nam dzieci w ochronie i sporo innych osób - miała też pogadankę dla starszych i bardzo przypadła do gustu naszemu ludkowi.

W naszych zajęciach zmienił się trochę porządek tj. dzieci do ochronki bardzo się spóźniały — bo w zimie dłużej spoczywają, a dziewczynkom z pracowni było ciemno już gdy wracały do domu - więc zrobiliśmy zmianę - dziewczęta przychodzą rano, a ochronka od 1230.

W ochronie dzieci 20-w pracowni 22. Do Jasełek szykujemy się na potęgę. (...) Ks. Proboszcz jest tak łaskaw, że dwa razy w tygodniu przyjeżdża na Mszę Św. Ludzi sporo przychodzi, jakieś 50-60 osób - ksiądz proboszcz się śmieje, że sam sobie robi konkurencję, bo w Naramie w dni powszednie w kościele bywa zaledwie parę osób.

S. M. Wirginia

(...) Co dzień się modlę za dwór i wieś, żeby Bóg błogosławił nam wszystkim - za czciogodnego Księdza Kanonika modlimy się specjalnie.

Św. Mikołaj był uroczystie obchodzony w ochronie - były zabawki i słodycze. Na gwiazdkę też będą niespodzianki dla dzieci - dzięki matce Walerii i S. Dyrektorce Internatu.

(...) S. M. Wirginia

Wilczkowice 8.II.1938r.

Czcigodny Księżę Kanoniku,

Pospieszam podziękować Czciogodnemu Księdzu Kanonikowi za mąkę. „Bóg zapłać”. P. Zofia taka dobra i poleciła Leosi by nam piekła chleb - bo naszej siostrze w kuchni jakoś zapieczeniem nie udaje się. (...) Obecnie w Wilczkowicach gwaro...

(...) Jutro mamy wesele uszkiadów (Makosów) Marysi Wydmańskiej. Trochę się boję — by nie było jakich awantur. Ufam, że Św. Józef będzie pilnował (...)

S. M. Wirginia

Kielce 12.II.1938r.

Przewielebna Matko Przełożona

Bardzo dziękuję za wiadomości z Wilczkowic oraz za odwiedzinę mojej Matki. Dla Księdza proboszcza (z Narami - przyp. red) konieczny jest wyjazd do Krynicy, aby uspokoić nerwy; w dzisiejszych czasach życie parafialne dużo kosztuje kapłanów.

Polecam się modlitwom W. S.
Oddany w Chrystusie P.
Ks. J. Zdanowski

Wilczkowice 13.III.1938

Najczcigodniejszy Księżę Kanoniku

Na dzień Jego świętego Patrona pospieszamy przesłać Najczcigodniejszemu Księdzu Kanonikowi nasze najserdeczniejsze życzenia: wiele łask i błogosławieństwa Bożego

i sił, i zdrowia w tej pracy Jego podjętej dla chwały Boga, dobra Kościoła i pożytku dusz...

o to będziemy z dziećmi gorąco prosić Boga i Św. Józefa w dzień Jego Imienia!

(...) „Bóg zapłać” serdeczny za futuro na nogi, mówiła o tem p. Helena.

(...) Obecnie marzę o jednej rzeczy dla ochronki i dla wsi - a mianowicie o dzwonku... ten, co mamy jest za mały, bygo dzieci z dalszych mieszkań mogły usłyszeć — a bardzo niepunktualnie przychodzi do ochronki. (...) Dla całej wsi też byłaby wielka wyгода, by im choć trzy razy na Anioł Pański zadzwonić.

Mamy na strychu specjalne okienko, więc może przez to okienko dałoby się dzwonić.

(...)

S. M. Wirginia
od Jezusa na Krzyżu

Kielce 24.III.1938r.

Wielebna Matko Przełożona

Dziękuję bardzo za życzenia Imieninowe W. Matce oraz Siostrzom z dziećmi w ochronce.

Przed kilku dniami posłałem dla W. Matki dzwonek, który kowal powinien oprawić. (...) może na razie wystarczy i myślę, że jak się mocno zadzwoni to będzie słychać w Wilczkowicach.

Ks. J. Zdanowski

Wilczkowice 29/9/1939r.

Przewielebny Księżę Kanoniku

W ochronce, (czyli na podwórzu) wielka fabryka - więcej mamy ludzi, by korzystać z ładnej pogody i zakładać fundamenta.

(...) Jakoby nowy nasz Pasterz bardzo podoba się wszystkim - Bogu dzięki.

(...) Niedawno obie Matki - prowincjalna z nową przełożoną Matką Luizą odwiedziły maleńki Nazaret w Wilczkowicach — miałam wrażenie, że były zadowolone z naszej pracy, jako pierwszej pomiędzy ludem na wsi.

Z powodu rozkopania podwórza i choroby w czworakach (tyfus, u Boczkowskich dzieci chore) ochronka jest nieczynna od tygodnia do 3.10.br. (...)

S. M. Wirginia

Kielce ?

Przewielebna Matko Przełożona

Bardzo dziękuję za wiadomości z Wilczkowic z ochronki.

(...) moja Ciotka p. Zofia Bronikowska ze świętokrzyskich okolic, przysłała 20 zł dla Wielebnych Sióstr Nazaretanek z Wilczkowic z prośbą o modlitwę za ś.p. Wacława Targowskiego. Uprzejmie proszę przychylić się do tej prośby, a ofiarę prześlę Przew. Matce Przełożonej.

Ks. J. Zdanowski

Wilczkowice 16.X.1938

Przewielebny Księżę Kanoniku!

Mamy wrażenie, Jego Exelencja odwiedzi Wilczkowice już w tym tygodniu. (...) Matka Prowincjalna bardzo by chciała też być w Wilczkowicach w tym dniu.

Bardzo prosimy Czciogodnego Księdza Kanonika by był tak łaskaw i powiadomił nas o terminie przyjazdu Księdza Biskupa. (...)

S. M. Wirginia

Kielce 17.X.1938

Przewielebna Matko Przełożona

(...) Otóż dopiero w przyszłym tygodniu w czwartek 27 października J. E. Ksiądz Biskup ma być w Krakowie, ale nic nie wspominał (...) czy wstąpi do Wilczkowic (...)

Ks. J. Zdanowski

Wilczkowice 29.X.1938

Czcigodny Księżę Kanoniku

(...) Nie mam pojęcia, jak Czciogodny Ksiądz Kanonik załatwi całą tę sprawę... chcę go jeszcze powiadomić, że ks. proboszcz naramski wczoraj miał u nas Mszę św. i stanowczo oznajmił, że tylko do grudnia będzie do nas przyjeżdżał — dłużej nie będzie zajmował się kaplicą - w ogóle uważa tę fundację za bezcelową. (...) Mszę św. niedzielną odwołałam - boks. proboszcz nie pozwolił. We dworze wszyscy się śpali. (...) Modlimy się gorąco by Matka Najśw. wzięła całą tę sprawę w swoje ręce. (...)

S. M. Wirginia

Kielce ?

Przewielebna Matko Przełożona

(...) Dziwi mnie tylko, że ksiądz proboszcz tak postawił sprawę ze Mszą św. w ochronce. W Kielcach jest siedem kaplic zakonnych, w których księża odprawiają Msze św. w codzienny dzień oraz w niedzielę, a nikt nie ma obawy, aby miała przy nich powstać parafia.

(...) Gdyby było mieszkanie, to na czas wiosenny i jesienią, kiedy panują wielkie błota w okolicy, można by sprowadzić jakiego starszego księdza. (...)

Ks. J. Zdanowski

Najczcigodniejszy Księżę Kanoniku

(...) Obecnie, po różnych „tarapatach” stanęło na tym, że Ks. Tokarz mieszka w dworze i mamy codziennie Mszę św.

(...) Matka Prowincjalna (...) życzy sobie, by ks. Tokarz nie pozostawał dłużej w Wilczkowicach – bo się obawia niezadowolona Ks. Biskupa.

Ks. Tokarz (...) choć przebywał w Krakowie i Mszę św. odprawiał w Nazarecie, jednak należy do Kurii Ormiańskiej, więc może trzeba specjalnego pozwolenia Ks. Biskupa?

(...) Proszę bardzo serdecznie, by Czcigodny Ksiądz Kanonik rozstrzygnął tę kwestię.

S. M. Wirginia

Wilczkowie 15.II.1940

Czcigodny Księżę Kanoniku,

W imieniu całego naszego Nazaretu, proszę w swej dobroci przyjąć wyrazy szczerego i prawdziwego współczucia z powodu tej wielkiej straty, jaką Czcigodnego X. Kanonika serce poniosło.

Modlimy się za duszę ś.p. przecznej Matki Jego i w przyszłości będziemy o Niej pamiętały.

Niech Matka Boża Bolesna koi cierpienie Czcigodnego X. Kanonika i wyprasza Mu mnogość łask (...)

S. M. Bożena
od Jezusa w Hostii

12.9.1941r.

Czcigodny Księżę Kanoniku.

Miałam nadzieję pomówić z Czcigodnym X. Kanonikiem w sprawie Ochronki w Wilczkowicach, ponieważ ma być majątek podzielony między sukcesorami.

(...) p. Helena mówiła mi, że da pewną część razem z Ks. Kanonikiem – ziemi na tę fundację.

(...) Jeżeli Ks. Kanonik reflektuje ip. Helena, a żeby ta fundacja (...) istniała dla dobra Pana i Kościoła, może w przyszłości być parafią, to proszę, aby była na pewnych fundamentach, mając pewną część ziemi – tak, aby można było założyć ogród warzywny, który by dał dochód na utrzymanie ochronki, i trochę ziemi na kartofle i żyto, aby siostry miały z czego żyć, bo przecież Ks. Kanonik nie może pamiętać i pomagać Siostrze. Jeśli w tym zaszkożdziłyby trudności (...) to proszę bardzo Czcigodnego Ks. Kanonika, aby zechciał o tym powiadomić Matkę Prowincjalną. (...)

S. M. Józefa
od Jezusa na Krzyżu

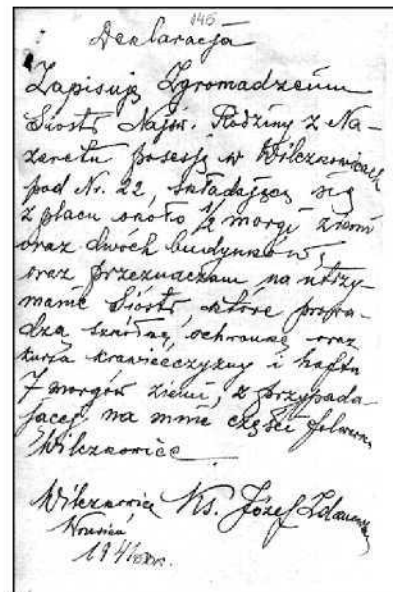
Przewielebna Matko Przełożona

Otrzymałem list od W. S. Marii Józefy z wiadomością, że w aktach Zgromadzenia nie ma żadnego dowodu na piśmie o zapisie ziemi na fundację w Wilczkowicach.

Wobec tego, aby zadośćuczynić wymaganiom przepisów Zgromadzenia, przesyłam moją deklarację o zapisie ziemi i budynków w Wilczkowicach na rzecz Zgromadzenia N.R. z Nazaretu.

Przy okazji składam podziękowanie Przew. Matce Prowincjonalnej, że łaskawie popiera tę skromną fundację i za Siostry zakonne, które z poświęceniem pracują na tej placówce dla dobra miejscowej ludności i dla większej chwały Kościoła.

Ks. Zdanowski



NAZARETANKI

Zgromadzenie Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu – założone w 1875 roku w Rzymie przez bł. Franciszkę Siedliską.

W 1881 r. powstał w Krakowie pierwszy na ziemiach polskich dom Zgromadzenia.

Siostry prowadzą działalność charytatywną i wychowawczą – oświatową /przedszkola, szkoła podst./

W czasie pierwszej wojny pracowały w szpitalach wojennych, prowadziły dom dla dziewcząt – sierot drugiej wojny, internat dla studentek, nad którym do 1949 r. opiekę duszpasterską sprawował wikariusz parafii św. Floriana – Karol Wojtyła. Z jego inicjatywy w 1978 r. powstał prowadzony przez Siostry pierwszy w archidiecezji krakowskiej dom samotnej matki. W Koszycach opiekowały się domem samotnej matki z dzieckiem, a w Krakowie otworzyły punkt pomocy charytatywnej dla biednych rodzin.

W nadchodzącym roku Zgromadzenie obchodzić będzie jubileusz 130 lat istnienia.

Siostry w liczbie 1700 obejmują posługę apostołską trzynastu krajów na całym świecie.

Postanowieniem sióstr nazaretankiej szczyt Królestwo Boże wśród innych poprzez własny przykład, modlitwę i pracę, mające na celu dobro rodziny ludzkiej.

PLACÓWKA SIÓSTR SŁUŻEBNICZEK NMP NP W WILCZKOWICACH (1945-1948)

W lutym 1934 r. p. Helena Zdanowska* z Krakowa zwróciła się do Zgromadzenia w sprawie założenia placówki w Wilczkowicach. Przesłano jej odpowiedź wraz z warunkami objęcia pracy przez siostry. Korespondencja asiurywa... Może wtedy rozpoczęto starania i sprowadzenie sióstr nazaretanek, które pracowały w Wilczkowicach w latach 1937-1943?

W kwietniu 1945 r. p. Zdanowska ponownie zwróciła się z prośbą o objęcie placówki, (po sióstrach nazaretankach). Uczyniła to w imieniu swego brata ks. Zdanowskiego. Prośbę popierał o. M. Spytkowski, jezuita.

Formalności związane z przejęciem domu zostały sfinalizowane w maju. Ówczesną przełożoną generalną m. Eleonorę Jankiewicz reprezentowała s. Aurelia Słobodzian, członkini Zarządu generalnego Zgromadzenia. W dniu 23 V przyjechały do Wilczkowic dwie



Fot. Siostry w strojach zakonnych noszonych w latach 1945-1948 (do 1958 roku).

SŁUŻEBNICZKI

Zgromadzenie Sióstr Służebniczek Najśw. Panny Maryi Niepokalanej Początej zawdzięcza swój początek społeczno – apostołskiemu gorliwemu człowiekowi świeckiego – bł. Edmunda Bojanowskiego.

Jego wrażliwość na biedę ludu wiejskiego – zwłaszcza opuszczone, ubogie dzieci – oraz zaniebanych chorych sprawiła, że nie ustawał w szukaniu środków finansowych, a przede wszystkim ofiarnych dusz, które podjęłyby pracę z biednymi w trudnych czasach zaborów. W chacie prostej wieśniaczki w Podrzeczu /Wlk. Księstwo Poznańskie/ trzy pobożne dziewczęta – pierwsze wychowawczyni, rozciągają wówczas opiekę nad osieroconymi, biednymi dziećmi – ofiarami epidemii cholery na tych terenach. 3 maja 1850 r. jest dniem otwarcia pierwszej „ochronki” – domu opieki nad dziećmi.

W myśl reguły zakonnej, ułożonej przez samego założyciela Zgromadzenia, zadaniem Sióstr staje się odtąd służba ludowi wiejskiemu, płynąca z miłości do Chrystusa za przykładem Maryi Służebnicy Pańskiej.

Zgromadzenie podzielone w XIX w. na cztery autonomiczne zgromadzenia: Służebniczek Wielkopolskie, Starowiejskie, Śląskie i Dębickie, utworzyło w 1991 r. Federację Służebniczek, zatwierdzoną przez Stolicę Apostolską.

siostry: s. A. Kotyłał i s. I. Bieńczyk, 30 V s. B. Andrzejczak, 14 VI s. K. Łobodzińska, którą po trzech miesiącach zastąpiła s. S. Jasińska.

Ochronka pod wezwaniem św. Józefa zaczęła oficjalnie działać 29 maja 1945 r. (tak informacja znajduje się w dokumentach władz państwowych; chodzi zapewne o datę rozpoczęcia opieki nad dziećmi).

Siostry podejmowały następujące prace:

1945: ochronka 34 dzieci, prace przy kaplicy publicznej

1947: przedszkole – 30 dzieci, prace przy kaplicy publicznej

Dzieci przebywały w ochronie w godz. 8-13.

Likwidacja domu sióstr służebniczek w Wilczkowicach nastąpiła w czerwcu 1948 r, a jej powodem był brak środków utrzymania.

(...) „Lud był tak do Sióstr przywiązany, dzieci i młodzież, że nikt nie chciał się zgodzić odwieźć Siostry do stacji Miechów. Kiedy jakiś z trzeciej wioski gospodarz zdecydował się to uczynić, ludzie z kijami wyszli, ledwie Siostry uspokoiły ich obiecując, że teraz muszą wyjechać, ale później wróca.”

1. s. Jadwiga Bernadeta Andrzejak - 1945-46 - kuchnia, gospodarstwo

2. s. Stefania Izabela Bieńczyk - 1945-46 - prace domowe i kuracja

3. s. Wiktoria Edwina Hetman - 1946-48 - kuchnia

4. s. Helena Scholastyka Jasińska - 1945 - 21 VI 1948 - w ochronie

5. s. Aniela Apolonia Kotyłał - 1945-48 - przełożona

6. s. Emilia Kazimiera Łobodzińska - 1945 (3 miesiące) - w ochronie

(Informacja powyższa pochodzi z Archiwum Sióstr Służebniczek NMP NP. w Starej Wsi).



fol. klasztor w Imbramowicach

Serdeczne podziękowanie kieruję pod adresem Sióstr Norbertanek z Imbramowic, za udostępnienie treści, przechowywanej w tamtejszym klasztorze korespondencji, dotyczącej ks. Zdanowskiego i pracujących w Wilczkowicach zakonnic. Mam nadzieję, że klimat prowadzonych za jej pośrednictwem rozmów, przypomni wielu z Państwa tamten czas i tamte sprawy, a przede wszystkim osobę ks. Kanonika – także wielkiego przyjaciela klasztoru.

Równie serdecznie dziękuję Siostrze Duchaczkom, Nazaretankom i Służebniczkom, za życzliwe i wyczerpujące uzupełnienie owych „korespondencyjnych” informacji. Dla mieszkańców Wilczkowic stanowią one fragment kroniki życia, zaś dla pozostałych Michałowiczank są ciekawą historią rodzinnej ziemi.

opracowała Elżbieta Kwaśniewska

*Helena Zdanowska, Zofia i Stanisław byli rodzeństwem ks. Józefa Zdanowskiego.

Wszyscy oni wraz z matką mieszkali we dworze w Wilczkowicach. Zofia wyszła za mąż i opuściła rodzinne gniazdo, przebywając tu jedynie okresowo wraz z dwoma synami.



Fot. Wojciech Kwaśniewski

I wiosna by tak nie smakowała, gdyby przedtem zimy nie było

(przysł. ludowe)

„Stokrotka”

*Spod leciutkiego puchu
wyłania się maleńki zalążek nadziei,
promyczek słońca z białymi płatkami,
przynosi ze sobą świeżość,
zapach konwalii i pierwsze dźwięki
natchnionych słowików...*

*Przywraca ulotne wspomnienia
tętniącego życia,
wspomnienia wiosny !*



„Poranek Wielkanocny”

*Wstał kolejny poranek,
promyki słońca jakby jaśniejsze ?
Na stole jajko - symbol życia
obok baranek lukrowy, a
w całym domu unosi się
zapach radości.*

*Idą dzieci z koszyczkami
gubiąc za sobą listki bukszpanu,
śniegi topnieją ,a
w zatwardziałym sercu
gra cicha melodia...
wstał kolejny poranek,
Alleluja !..*

Diana Ziąbek



Wydawca: Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Michałowickiej „Nad Dłubnią”, 32-091 Michałowice 1/101, tel./fax: +48 12 3885016,
Redaktor wydania i koncepcja graficzna: Elżbieta Kwaśniewska; **Kolegium redakcyjne:** Teresa Bednarczyk,
Stanisław Komenda, Zenon Kuchta, Monika Biernacka-Lorenz, Jan Matzke, Elżbieta Siekierzyńska, Helena Sołtys, Zofia Wilk,
Barbara Włodek, Ala Wróbel, Diana Ziąbek; **Skład i łamanie:** J. i B. Zielińskie; **Druk:** R-PRINT sp. z o.o. Kraków, ul. Żelazna 20